

# NOWY CZAS

KATOWICE  
UL. MIELECKIEGO 8  
TELEFON 29-48

10 Gr

## REPREZENTACJE:

Bielsko, Kolejowa 11, tel. 26-98  
Sosnowiec, Będzińska 12, tel. 6-42  
Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik  
Mikołaja Reja 9. Tarn. Góry.  
Lubliniec

## Zboczeńcy, defraudanci i popalacze rozkładają armię Hitlera

LIPSK. 7.1. — Lewicowa prasa niemiecka przepelniona jest znowu wiadomościami o licznych wypadkach korupcji wśród członków znajdującej się w rozkładzie partii narodowo - socjalistycznej.

„Leipziger Volkzeitung“ wymienia szereg nazwisk wybitnych działaczy hitlerowskich, skazanych ostatnio na kilkoletnie kary więzienia za liczne sprzeniewierzenia pieniężne.

M. innemi dowódca Franck z Mülhausen zbiegł z 21.000 mk. do Francji, inny znowu, niejaki Bunge zdefraudował 15.000 mk., a przywódca S. A. Prinz 30.000 mk.

Obfita jest również lista zboczeńców seksualnych, wykazująca kilkadziesiąt nazwisk osób skazanych na 1—5 lat więzienia.

Osobną kategorię tworzą podpalacze, których kilkunastu odsiaduje jeszcze kare więzienną. Statystykę imienną zamyka lista ciężkich przestępców odsia-

dujących więzienie za morderstwa, dokonane na tle politycznym.

## Rumunia potępia niemiecką propagandę radiową

BUKARESZT. 7.1. — Szereg dzienników rumuńskich ostro piętnuje karygodność niemieckiej propagandy radiowej przeciwko granicom Polski.

„Universul“ zajmuje się również propagandą filoniemiecką, przygotowywaną przez Gdańsk

## Gwałtowna burza szaleje w Norwegii

OSLO, 7.1. Burze i orkany o nie notowanej gwałtowności szaleją nadal na zachodzie kraju.

Największe szkody powstały w Romsdalen gdzie szereg domów zo-

MORAWSKA OSTRAWA. — 7.1. — Głośna afera szpiegowska w czechosłowackich fabry-

kach amunicji zatacza coraz szersze kręgi.

Stwierdzono, że nie tylko w pilźnieńskich zakładach „Skoda“, ale i w berneńskiej „Zdrojowce“ zginęły ważne plany konstrukcyjne.

Policja berneńska prowadzi energiczne śledztwo, dotychczas jednak bez rezultatów.

—:—:—

## „Marsz głodowy“ do Hanoweru

HAMBURG, 7.1. Zwolnieni od kilku miesięcy przez lokaut robotnicy wielkiej huty szkła w Heilbronn rozpoczęli obecnie „marsz głodowy“ do Hanoweru.

Zamierzają tam demonstrować przed zarządem Związku Robotników Fabrycznych, który im ostatnio odmówił dalszych zasiłków.

## Sejm zabiera się do prac

W najbliższy wtorek zostaną wznowione w Sejmie prace ustawodawcze po ferjach świątecznych. Na dzień ten zwołane zostały posiedzenia trzech komisji, a mianowicie: komisji budżetowej, na którym rozpatrzone zostanie budżet MSZ., posiedzenie komisji prawniczej, na którym rozpatrzone zostaną wnioski klubu PPS o uchylene rozporządzenia o sądach doraźnych i Ukraińskiego o uchylene rozporządzenia dotyczące nowego kodeksu karnego, wreszcie komisji administracyjnej, która podejmie dalszą dyskusję nad projektem ustawy zmieniającej obecnie istniejące przepisy, dotyczące ustroju samorządu

—:—:—

## NASZA NOWA POWIEŚĆ na str. 9 i 10

—:—:—

## Sąd doraźny nad mordercą księdza

POZNAŃ. 7.1. (Tel. wł.). Mordercy ś. p. ks. Masłowskiego — Grelka i Bednarczyk przebywają obecnie w więzieniu karno-śledczym.

Jak się dowiadujemy, akt oskarżenia zostanie wygotowany w ciągu najbliższych dni.

Rozprawy przed sądem doraźnym należy oczekiwać około 20-go b. m.

## Walka na śmierć i życie Starcie policjanta z kłusownikami w lesie

Dwaj przyjaciele — kłusownicy, Tkaczyk i Suchecki zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym. Popadli oni w zatarg z gajowym Bronarkiem w lasach Bersonów pod Grójcem, któremu zastrzelili psa

Gajowy uciekł się pod opiekę policji. Do lasu przyjechał post. Wali-szewski. Obchodząc razem z gajowym las, natknął się na Tkaczyka i Sucheckiego. Zrewidowawszy Tkaczyka, policjant znalazł przy nim gilzy kalibru „20“.

Taki nabój był przyczyną śmierci psa. Widząc dowód rzeczowy w ręku po-

licjanta, Suchecki rzucił się do ucieczki, poczem w pewnej chwili stanął za drzewem i wymierzył rewolwer w kierunku posterunkowego. Policjant stanął za innym drzewem.

— Odlóż broń — woła policjant.

— Nie odłożę, bo i tak nie mi po życiu. Wszystkie kule w ciebie wpakuję, a ostanną w siebie — odpowiada Suchecki — suchotnik, któremu już oddawna lekarze rychłą śmierć pisali.

Nagle do posterunkowego podbiegł z tyłu Tkaczyk i

uderzył go kamieniem w głowę. Policjant strzelił do napastnika, lecz

chybił. Chwycił się za bary i runął na ziemię. Rozpoczęła się zaciekła walka o rewolwery.

Tymczasem Suchecki podszedł bliżej i strzelił trzykrotnie. Jedną z kul ugodziła policjanta w twarz, drugą w ramię, a trzecia raniła lekko Tkaczyka, z pomocą policjantowi przyszedł wreszcie gajowy, który z dubeltówki strzelił do Sucheckiego. Ten otrzymał postrzał w bok, lecz mimo rany

nadal jeszcze strzelał.

Tkaczyk poderwał się z ziemi, wyrwał gajowemu dubeltówkę. Nadmiar złego policjantowi zaciął się rewolwer. Sytuacja była bardzo groźna. Policjant i gajowy unknęli niechybnej śmierci, tylko dzięki temu, że

rzucili się do ucieczki.

Tegoż dnia patrol policyjny aresztował Tkaczyka i Sucheckiego.

Sąd po zbadaniu świadków, skazał Sucheckiego na 6 lat, Tkaczyka zaś na 3 lata więzienia.

Skazany Suchecki znajduje się w ostatnim stadium gruźlicy. Niema mo- wy by mógł przeżyć wymierzoną mu karę.

—:—:—

## Katastrofalny pożar

MARSYLJA, 7.1. Jak donoszą z Roquebrun wybuchł w gmachu tamtejszych szkół komunalnych gwałtowny pożar, który przerzucił się następnie na pobliski ratusz. Szkoły i ratusz zostały kompletnie zniszczone.

# Dziś 12 stron!

Zastanówmy się trochę...

# Poznajecie ich, prawda!...

Niedawno, w czasie jednej z konferencji między strajkującymi urzędnikami, a dyrektorem pewnej instytucji, padły z ust dyrektora takie charakterystyczne słowa:

„Nie buntuje się pracownik, który ma małą pensję, buntuje się tylko ten, któremu się płaci za dużo. Jeśli urzędnikowi pensja nie wystarczy, to tylko dowód, że szasta się na prawo i lewo, robiąc niepotrzebne wydatki“.

Słowa te odsłaniają w jaskrawy sposób umysłowość i psychikę, pewnej, bodaj czy nie przeważnej części tych ludzi, którzy zajmują w wielu instytucjach, fabrykach, urzędach stanowiska naczelne i kierownicze.

Stoimy wobec dziwnego zjawiska. Na tym świecie padają ostatnie ruiny strupieszalnych przesądów i krzywd społecznych pod ożywczym tchnieniem demokratyzacji. Żaden chyba myślący człowiek nie wierzy, że zdobycze kulturalne i techniczne ludzkości, dorobek całych wieków i oszalałych w błyskawicznym tempie ostatnich dziesiątków lat — należą tylko do garści wybranych. Wszędzie już przenika ta przewodnia idea postępu, że to co tworzy cała ludzkość, należy do całej ludzkości.

A jednak...

A jednak okazuje się, że istnieje warstwa, klasa, cała potężna w swej solidarności gromada ludzi, którzy opierają się zrozumieniu niu tego procesu.

I puklerzem, którym się osłaniają, nie jest nawet przesąd urodzenia, dziedzictwa rodowego, lub władzy, jaką dają grube miliony.

Nie. Nimbem, aureolą, która ich otacza i dzieli według ich mniemania od całej reszty równie, ba może nawet lepiej „urodzonych“, wykształconych i inteligentnych ludzi — jest tytuł. Tytuł naczelnika, prezesa, dyrektora.

Taki pan dyrektor nie może i nie chce zrozumieć, że na to stanowisko wypchnął go najczęściej wypadek, szczęśliwy zbieg okoliczności, jeżeli nie coś, czem się nawet chwalić nie należy.

Bo przecież ludzi zdolnych, pracowitych, inteligentnych, wykształconych mamy mnóstwo, a stanowisk dyrektorskich niewiele.

Taki pan nie pojmuje, że jego podwładny może mieć takie same albo i większe kwalifikacje na jego stanowisko aniżeli on. A że już bezsprzecznie ma równe potrzeby ludzkie i kulturalne.

Taki pan czyta książki i gazety, chodzi do teatrów i kin, używa sportów, chyba że woli sporty przy dobrze zastawionym stole.

Ale gdy jego podwładny idzie do teatru, kupuje książki — to się nazywa „szastaniem“. Bo według p. dyrektora urzędnik

nie może i nie powinien mieć takich zachceń, które przerastają jego 200 — 300 złotych pensję. P. dyrektor oburza się, gdy urzędnik ośmieli się takie argumenty wysuwać. „Cóż to, ma pan na chleb i czego się panu jeszcze zachciewa? Inni i tego nie mają“.

Ci inni to są zawsze przymierający głodem, nędzarze. Ale ci inni — to nigdy nie są panowie dyrektorzy. O tem nie wolno myśleć, takich porównań nie

wolno robić, bo wtedy nazywa się to „bunt“, wtedy przyjdzie zaraz koperta z wymówieniem.

On jest nietykalny. On stoi ponad szarą rzeszą. On jest geniusz, nadszłowiek.

Kiedy on podaje swemu urzędnikowi dwa palce, to jest łaska, zaszczyt, wyróżnienie.

On jest wogóle inny, niż ludzie, niż stu jego urzędników. On tylko tak łaskawie, żeby się nie wyróżniać nosi tak samo ka pelusz i marynarkę i ociera ty-

sine, gdy się spoci. Ale naprawdę on jest z innej gliny, innego chowu, innego przeznaczenia.

Czy może przesadziliśmy na tym konterciekcie?

Idźmy o zakład, czy znajdzie się Czytelnik, któryby takiej figury, takiej monstancji, takiego patosu w jedwabnej koszuli i pepitowych niewymownych nie widział.

Lub nie miał z nim do czynienia.

Chciałoby się nieraz załamać ręce w rozpacz, bić głową o mur (nie swoją naturalnie) by taki tępy, nierozumny, zakuty pan pojął, że jest taki jak wszyscy.

Że jego podwładny ma równe prawa do życia, do wygod, do kultury, do rozrywek.

I nic nie pomoże...

Przyjdzie potem taki typ na konferencję i powie: „Panie X., widziałem pana wczoraj w teatrze. Pan się „szasta“ za dużo... Pan chce podwyżki? Nie, na takie rzeczy my nie damy pieniędzy“... —)★(—

## Proces tramwajarzy

Proces grupy tramwajarzy warszawskich, oskarżonych o podsycanie strajku z nakazu organizacji komunistycznej, upłynął wczoraj na dalszych zeznaniach świadków. Zeznania te nie szczególnego do sprawy nie wniosły.

Proces trwa.

## Zjazd duchowieństwa polskiego we Francji

STRASBURG, 7.1. Odbył się tu pod przewodnictwem ks. dziekana Rogaczewskiego, zjazd duchowieństwa polskiego z terenu wschodniej Francji, poświęcony obradom nad programem pracy duszpasterskiej i społecznej wśród wychodźstwa na rok 1933.

Na zjeździe obecni byli m. in. ks. dr. Łuczak, kurator Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, J. Lechowski, konsul R. P. w Strasburgu i T. Wierusz-Kowalski, wicekonsul.

## Pisarz żydowski u O'ca Świętego

Ojciec święty przyjął na audjencji znanego pisarza żydowskiego Salvatore Alfala, który ofiarował Ojcu św. egzemplarz swego ostatniego dzieła o św. Franciszku.

## Protesty przeciw wyborom w okręgu Nr. 55

W poniedziałek, dnia 9-go b. m. Sąd Najwyższy rozpatrywać będzie na posiedzeniu jawnym 5 protestów przeciwko wyborom do sejmiku w okręgu Nr. 55 Złoczów — Zborów — Kamienka Strumiłowa — Brody — Radziechów — Bobrka — Przemysły — Rohatyn — Żydaczów — Brzeżany.

Z okręgu Nr. 55 Złoczów weszli do sejmiku posłowie: Władysław Wojtowicz, Tadeusz Zebracki, ks. Józef Jaworski, Adolf Limberger, Kazimierz Moszyński i Jan Dąbrowski — z B. B. W. R., oraz Jarosław Oleśnicki, Lubomir Makaruszka i Stefan Kuzyk — z Klubu Ukraińskiego.

## Sprawy Gdańskie na styczniowej sesji Ligi Narodów

Na styczniowej sesji Rady Ligi Narodów znajdzie się szereg spraw gdańskich, interesujących Polskę. I tak rozpatrzone zostaną:

Nominacja Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku.

Jak wiadomo, stanowisko to od 1-go września r. ub. obsadzone jest prowizorycznie przez członka sekretariatu Ligi Narodów p. Helmera Rostinga. Nominacja jego została prolongowana w listopadzie. Dowiadujemy się, że dotychczas żadne kandydatury na definitywne obsadzenie tego stanowiska nie zostały zgłoszone do rządu polskiego.

Sprawy procedury — action directe. W ciągu ostatniego roku Gdańsk kilkakrotnie zwracał się do Rady Ligi Narodów z żądaniem uznania pewnych zarządzeń polskich za action directe w stosunku do Wolnego Miasta. Żądania gdańskie dotyczyły przeważnie spraw bardzo małej wagi lub czysto

technicznych. Rada Ligi zmuszona była do zajmowania się na swych posiedzeniach temi tak drobnymi sprawami. W związku z tem Rada Ligi powołała komitet złożony z przedstawicieli Anglii, Włoch i Hiszpanii, który ma opracować zmianę procedury w kierunku ograniczenia prawa stron do stosowania wyjątkowej i przyspieszonej procedury.

Sprawy celne.

W dniu 20-ym listopada r. ub. Wysocki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku wydał trzy decyzje w sprawach celnych dotyczące nadużyć celnych gdańskiej dyrekcji cel. oraz prawa korzystania Gdańska ze specjalnych kontyngentów. Zarówno Polska, jak i Gdańsk wniosły przeciw tym decyzjom odwołanie do Rady Ligi Narodów. gdyż decyzje Wysokiego Komisarza oparte na opinii ekspertów nie wyczerpują spraw pod względem praktycznego ich załatwienia.

## Sensacja Częstochowy Romans bogatej żydówki z robotnikiem

Przed sądem grodzkim w Częstochowie odbyła się rozprawa w niezwyklej sprawie, o której szeroko mówi cała Częstochowa. Sprawa ta — to dzieje romansu pięknej Estery Landau, córki Pinkusa Landau, zamożnego przemysłowca w Częstochowie.

Piękna Estera poznała w fabryce swego ojca niezwykle przystojnego i bardzo inteligentnego robotnika, Jana Słezaka. Między młodymi wywiązała się przyjaźń, a następnie miłość.

Próżno Jan Słezak tłumaczył bogatej jedynaczce fabrykanta, iż muszą się wyrzec miłości, gdyż rodzina jej nigdy nie zgodzi się na ich związek małżeński. Estera oświadczyła, że przejdzie na katolicyzm, poczem wezmą ślub.

Istotnie Estera poczęła uczęszczać na nauki religii, a po chrzcie św. wyjechała z domu rodzicielskiego, aby do niego już więcej nie powrócić. Rozkochani młodzi wzięli ślub i zamieszkali w domu rodziców pana młodego, przyczem Słezak napisał do rodziców żony list, w którym zawiadomił o swoim

ślubie z Esterą. Natychmiast po tym ślubie wyrzucono go z fabryki.

Do mieszkania młodej pary wkroczyła nędza. Jednocześnie Landauowie napisali list do swej córki, proponując jej porzucenie męża, powrót do domu, lub wyjazd zagranicę, gdzie przejdzie na judaizm i będzie wolna, jednak wier na swemu mężowi córka bogatych przemysłowców odpowiedziała na propozycję swych rodziców odmownie.

Gdy wreszcie nędza w ubogim mieszkanku robotniczym doszła do kulminacyjnego punktu, a dawna Estera, a obecnie Elżbieta zachorowała, Słezak, litując się nad swoją żoną, napisał w sekrecie do jej rodziców list, prosząc, by dopomogli swej córce. W odpowiedzi na ten list stary fabrykant zaskarżył Słezaka przed sądem o szantaż. W tych dniach odbyła się rozprawa przed sądem grodzkim. Sąd stanął na stanowisku, że o szantażu nie może być mowy, i Słezaka uniewinnił.

## Policja śledcza w dancinгах w obronie praw autorskich

W nocy z czwartku na piątek z polecenia prokuratora warszawskiego sądu okręgowego zjawili się w niektórych warszawskich restauracjach, dancinгах i cukierniach utrzymujących orkiestry, funkcjonariusze urzędu śledczego, a stwierdziwszy, że ani właściciele lokali ani zespoły orkiestrowe nie

posiadają zezwolenia na publiczne wykonywanie utworów muzycznych, dokonali rewizji i sekwestracji nut a właścicieli lokali i członków orkiestry wezwali do urzędu śledczego, który poprowadzi przeciwko nim sprawę karną o występki pogwałcenia prawa autorskiego z art. 61 Ustawy z dnia 29 marca 1926 r.

# SOWIETY TE - I INNE

## Prawda na którą nie wolno zamykać oczu

W dniu 31 grudnia 1932 Sowiety zakończyły plan pięcioletni, wykonany w cztery lata, a nazajutrz, 1-go stycznia 1933 r., mimo dnia noworocznego, przystąpiły do pracy nad wykonaniem

### drugiej „piatiletki“.

W jednym z artykułów poprzednich o Sowietach wyraziliśmy przekonanie, że patrząc na dzisiejszą rzeczywistość w Z. S. R. R., wolno i należy widzieć zarówno czarne jej strony, jak i zastanawiające wyniki pracy i postępu — nie wolno natomiast tylko jednego:

**wzruszać obojętnie lub ironicznie ramionami.**

Szczególnie nam, którzy sąsiadujemy z Sowietami, nie wolno bagatelizować i nie dostrzegać tego, co się tam dokonywało.

W Sowietach jest powszechny niedostatek, a nawet miejscami głód, jest powszechny ucisk i przymus pracy, niema wolności w demokratycznym tego słowa znaczeniu, wiele dziedzin życia jest w stanie dezorganizacji i chaosu itp. — to wszystko prawda i prawdziwie tej nie zaprzeczy najbardziej gorliwa propaganda ze wschodu.

Ale, przecież, niedostatek i głód, brak wolności i t. p. — to nie tylko właściwość życia sowieckiego... Cały szereg państw „burżuazyjnych“ niezbyt daleko odbiega pod tym względem od wzorów sowieckich.

A przymus pracy? Kto wie, czy dziś, w czwartym roku powszechnego bezrobocia i nędzy ludność państw kapitalistycznych nie wołałaby

**tego przymusu pracy, niż przymusowej bezczynności?...**

Tak, nie jest dobrze w Sowietach pod wieloma względami.

**Brak aprowizacji, brak najniezbędniejszych towarów przemysłowych: odzieży, obuwia, opału, nafty i t. p. —**

to wszystko prawda, ale — powtarzamy — czyż dobrze jest pod temi wszystkimi względami w innych państwach? Różnica zasadnicza polega na tem tylko, że w Sowietach niedygnitarz i nieuczucie miac, nawet, jeśli ma pieniądze — nie dostanie nic, poza „kartkami“, a na Zachodzie — każdy może dostać, czego tylko dusza zapagnie, ale olbrzymia większość ludzi ogranicza się do kupowania tylko najprostszycy środków żywności, byle z głodu nie zdechnąć — bo nie ma za co kupować tych wszyst-

kich towarów, które kuszą i drażnią wzrok, porozkładane na widok publiczny.

Rzeczywistość sowiecka ma jednak i inne strony. Jest to wynik olbrzymiej pracy, dokonanej w ciągu czterech ostatnich lat nad uprzedzeniem kraju we wszystkich dziedzinach.

Można krytycznym okiem spoglądać na

**celowość i słusność**

tego gigantycznego wysiłku, można powątpiewać, czy wolno było wykonywać z taką zaciętością plan pierwszej „piatiletki“ z absolutnym pominięciem interesów mas ludności, która koszty eksperymentu pokryła swą pracą i niedostatkiem — ale nie wolno przeczyć, że to, czego Sowiety dokonały w ciągu tych lat czterech, nie jest dziełem prawdziwie imponującym.

Podczas, gdy w tym samym okresie świat cały przechodził lata zastoju, depresji, nędzy i zamierania, gdy, rzecz można —

### coś się wstecz,

Sowiety uczyniły skok naprzód, i to skok olbrzymi.

Nie wiedzieli, co to zastój. Pracowały ze zdwojoną, ba! z dziesięciokrotnie zwiększoną energią i nakładem sił. Tam, gdzie były dzikie poroży — wyrosły największe zakłady hydroelektryczne na świecie, gdzie były stępy bezkresne — wznoszą się potężne gmachy fa-

bryk i budynków, gdzie szumiały lasy nadwożańskie — wytrysły z pod ziemi wspaniałe miasta robotnicze i najnowocześniejsze zakłady przemysłowe.

Noc i dzień pracujące tartaki mechaniczne, masowa produkcja traktorów i maszyn rolniczych, itp. — zapewniają Sowietom, jeśli jeszcze nie dziś, to być może już jutro **dominujące stanowisko w świecie pod względem wywozu drzewa i pszenicy.**

„Magnitostroj“ i cały szereg innych, potężnych ośrodków — dają im możność wydzwignięcia się na czołowe miejsce wśród producentów

### rudy żelaznej i stali.

Kaukaz — to nieprzebrany rezerwuuar nafty, pracujący całą parą i zalewający już dziś świat cały

### naftą sowiecką.

Cała marynarka wojenna francuska i włoska zaopatruje swe motory tylko w naftę sowiecką.

W Medjolanie, kolebce faszyzmu, w sąsiedztwie najwspanialszych zabytków architektury i sztuki wyrosła w porcie cała dzielnica nowoczesnych gmachów, będących własnością Sowietów, a przeznaczonych na magazyny nafty, importowanej do Europy.

Włosi jedzą... sowiecki makaron, bo jest tańszy i lepszy.

Wielkie porty europejskie, jak Rotterdam, Antwerpja, Hamburg

i t. p. — są pełne okrętów sowieckich, zwożących pszenicę, drzewo, mięso i t. p.

Przed paroma dniami kupiły Sowiety w Hamburgu

**13 okrętów oceanicznych, pojemności 54.000 tonn, gdyż flota ich do tychczasowa nie mogła podjąć zadaniom.**

Mówi się powszechnie, że Sowiety sprzedają swe towary za granicą poniżej ceny własnego kosztu. Nazywa się to „dumping“.

Jest to słuszne — ale tylko częściowo. Bo jeśli np. pszenicę sprzedają ze stratą, a mangan, drzewo czy naftę z zyskiem — to nie jest to w ogólnym rachunku strata, lecz zysk!

Żadne inne państwo nie może sobie na to pozwolić — z wyjątkiem Sowietów.

Trust naftowy czy drzewny amerykański nie może na dłuższą metę sprzedawać poniżej kosztów własnych na rynkach konkurencyjnych i dokładać — Sowiety zaś, mając w ręku Państwa

**cały handel zagraniczny,** mogą, dokładając do jednego towaru, a na innym zarabiając — w sumie sprzedawać z zyskiem.

I z tych zysków pokrywać koszty przemysłowania kraju.

Temat dzisiejszej sytuacji Sowietów — tak aktualny i tak obserwowany — nie da się wyczerpać w krótkich uwagach dziennikarskich. Powróćmy doń jeszcze nieraz.

## Jeszcze o straży ogniowej w Warszawie Skład opon przeznaczonych na zniszczenie

Śledztwo w sprawie nadużyć w warszawskiej straży ogniowej jest w toku. Prowadzi je prokurator Sie roszewski. Dopóki zarzuty podniesione na łamach prasy przeciwko komendantowi straży p. Prokoppowi i por. Malinowskiemu nie zostaną przez śledztwo wyjaśnione, nie będziemy zabierać głosu w tej sprawie. Natomiast chcemy zapytać, czy prawdą jest, że:

W pierwszej połowie 1929 r. zostały zakupione znaczne ilości opon dla potrzeb straży ogniowej. Sprawę kupna załatwił ówczesny gospodarz straży Bukiewicz, łącznie z por. Malinowskim, mając aprobatę Zarządu straży z pp. Prokoppem i Piłackim na czele.

Nabyte opony zostały

### zmagazynowane

w składzie straży przy ul. Nałewki 3, gdzie je bardzo starannie ułożono na półkach zawieszonych zasłonami. I... leżą te opony do dzisiaj szego dnia prawie (za małym wyjątkiem) nieistniejące. POCO wydano w 1929 r.

**kilkadziesiąt tysięcy złotych** na towar który od leżenia podlega zepsuciu? Co warte są obecnie opony nabyte w początkach 1929 r.? Czy była istotna potrzeba nabycia większej ilości opon dla potrzeb straży wiedząc, że świeża, dobrej marki opona (Dunlop, Englebert i in.) robia łatwo

### 30.000 kilometrów.

Kiedy i w jakim czasie wóz pożarniczy zrobi te 30.000 klm., wychodząc do pożarów i in. wypadków, których średnia liczba na Warszawę waha się około

### 60 na miesiąc.

Jeżeli przyjmiemy, że Warszawa ma tylko 20 wozów pożarniczych, to na jeden wóz wypadnie 60:20 = 3 wyjazdy na miesiąc, co wnie sie max. 30 klm. Czyli 30.000 klm. wóz strażacki zrobi w czasie 30.000:30 =

### 1.000 miesięcy.

Przyjmując pod uwagę niezwykłe warunki pracy opon wozów strażackich podczas jazdy (ciężar, szybkość, raptowne hamowania, zły stan bruków i t. d.) i biorąc tylko 1/10 czasu od normalnego zużycia, otrzymujemy groteskową liczbę

### 100 miesięcy

(8 lat) na zużycie opony przez zdarcie od jazdy wozu strażackiego. Żadna opona tego czasu nie wytrzyma ze względu na to, że znacznie wcześniej ulegnie

**zniszczeniu przez wyschnięcie.**

Czy należy wobec tego urządzać skład opon opierając się na tej zdrowej kalkulacji, a tembardziej w mieście stołecznym, gdzie ma się do dyspozycji wielkie składy tychże pierwszorzędnej jakości?

Należy również pamiętać i o tem, że każdy wóz strażacki posiada co najmniej jedno zapasowe ogumienne koło. Por. Malinowski jest fachowcem samochodowym i wobec tego powinien umieć obliczyć potrzebny zapas opon. Jakies więc inne niezbrane czynniki były powodem zakupienia większej partii gum samochodowych dla warszawskiej straży.

Już blisko 3 lata stoi pod zamknięciem 6-cio cylindrowe podwozie „Chevrolet“ za które w owym czasie kasa miejska zapłaciła około

### 12.000 zł.

W owym czasie były kupione dwa identyczne podwozia, z których jedno zostało wykorzystane na wóz gospodarczy a to drugie, o którym mowa, posłużyło do zdjęcia z niego i zamiany uszkodzonych części w kursującym wozie gospodarczym. To nowe podwozie w stanie opłakanym można oglądać w wozowni warszawskiej straży przy ul. Nałewki 3. Zaznaczamy, że obecnie takie podwozie kosztuje około

### 7.000 zł.

W jakim celu wobec tego wydano z kasy miejskiej przed 3-ą laty 12.000 zł.? Zta gospodarka czy zwłota Komendy straży ogniowej?

## Badania archeologiczne w rezydencji królów polskich

Pod tytułem „Niemiecka Troja“ zamieszcza miesięcznik „Die Koralle“ sprawozdanie z badań archeologicznych, dokonanych w warowni w Drezdenku, położonej przy ujściu Warty do Noteci w pobliżu granicy polskiej.

Warownia ta, składająca się z castellum maius i castellum minus była kluczem u wejścia do państwa polskiego.

Warownia czuwała nad ważnymi drogami handlowymi, biegnącymi w kierunku północnym i południowym, była ośrodkiem wielkiej kasztelejacji, a przez długi czas nawet rezydencją królów polskich.

Badania archeologiczne niemieckiego stwierdziły istnienie 6 warstw od w. IX aż do czasu wojny 30-letniej

## Uczczenie Hubermana z okazji 50 rocznicy urodzin

Bronisław Huberman, świetny skrzypek, obchodzący 50-tą rocznicę urodzin, mianowany został przez wiedeńskie Tow. Przyjaciół Muzyki członkiem honorowym tego Towarzystwa.

Inne towarzystwo wiedeńskie „Wiener Konzerthaus Gesellschaft“ poleciło artyście malarzowi Franciszkowi Wolfowi sporządzenie 2 sztynchów, przedstawiających Hubermana; jeden ze sztynchów został uroczystie wręczony Hubermanowi, drugi zaś umieszczony zostanie w sali Konzerthausu.

# Szkoła nowoczesnej kobiety - obywatelki

## Przysposobienie kobiet do obrony kraju

Szereg listów, jaki napłynął do redakcji naszej od Czytelniczek z całego kraju, zawierających różne pytania, dotyczące przysposobienia wojskowego kobiet,

skłonił nas do zamieszczenia poniższego artykułu, w którym dokładnie zobrazowany został cel, zadania i metoda pracy tej placówki, grupującej dziś coraz liczniejsze szeregi młodzieży żeńskiej.

Patrząc dziś z odległości lat kilkunastu na przeżyte krwawe zmagania o wolność, stwierdzić musimy, że kobiety nie były wówczas obojętnymi jedynie świadkami. W wyzwalam się ze stuletniej niewoli Państwie Polskim trzeba było rąk do pracy i każdy, zarówno wyszkolony żołnierz, jak

początkująca sanitariuszka, znajdowali dla siebie miejsce.

To też nietylko typy wybitnie silne i rwące do czynu, lecz także ogół kobiet polskich zdał egzamin ze swej aktywnej miłości ojczyzny w czasie zawieruchy wojennej.

Minęły jednak lata wojny, a wraz z niemi zapal, entuzjazm i ten pewien romantyzm czasu te opromieniający. Społeczeństwo stanęło wobec ciężkiego i żmudnego zadania — rozbudowy Państwa i umocnienia jego granic.

Bohaterski udział kobiet w mioniej wojnie, ich ofiarność i zaparcie się siebie, wykazały wartości, które stać się muszą ważnym czynnikiem pracy w dobie pokoju.

Placówka, która postanowiła wartości te wykorzystać i odpowiednio nimi pokierować, jest „Organizacja kobiet do obrony kraju”.

Celem, jak głosi statut, jest „rozwój wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego kobiet, oraz przygotowania instruktorek dla wojskowej pomocniczej służby kobiet na wypadek wojny”. Równorzędnie jednak Organizacja P. K. podjęła inne zadanie wychowawcze.

Kierownictwo O. P. K. spoczywające w fachowo przygotowanych, lecz wyłącznie kobiecych rękach, zapewnia skupionym w jej szeregach dziewczętom odpowiedni kierunek.

Daży ono do wytworzenia

### 300-letnia rocznica skazania Galileusza

W b. r. przypada 300-tna rocznica skazania Galileusza przez Trybunał Św. Inkwizycji za obronę i szerzenie nauki o obrocie ziemi naokół słońca, według teorii Mikołaja Kopernika.

Dnia 22 czerwca 1633 roku Galileusz w wielkiej sali klasztoru dominikańskiego Santa Maria sopra Minerva zmuszony do wyrzeczenia się „herezji” wypowiedział pamiętne słowa — „E pur si muove...” — a jednak się porusza!

typu kobiety — żołnierza i obywatela.

we właściwym zastosowaniu tego wyrazu, bez narzucania zewnętrznych cech meskości. Typu kobiety, który będzie umiał na każdym odcinku pracy pełnić swą służbę karnie, bezinteresownie i inteligentnie jak również zająć swe miejsce w zagadnieniu obrony Państwa.

Aby zadaniom tym sprostać, kobieta dzisiejsza musi uświadomić sobie swój udział i zakres pracy

tak na wypadek wojny, jak i w czasie pokoju.

To też O. P. K. dąży do stworzenia idealnego typu kobiety nowoczesnej — ideowo i fachowo przygotowanej do pracy społecznej, oraz umiejącej twórczo i celowo organizować swe życie osobiste.

Zasadniczą wartością przysposobienia wojskowego jest jego ochotniczość, wprowadzanie w życie młodzieży pierwiastka dobrowolnej

służby dla idei.

„Organizacja kobiet do obrony kraju”, ćwicząc w swych szeregach karne zastępy dziewczęce, podnosząc ich fizyczną

i moralną teźyznę, staje się doskonałą szkołą charakterów i szkołą życia zbiorowego.

A teraz kilka jeszcze uwag o zasadach organizacyjnych dla tych czytelniczek, które nas o to zapytywały.

Naczelne władze i naczelna komendantka znajdują się w Warszawie. Cała Organizacja P. K. dzieli się na Koła Lokalne, podlegające kontroli władz naczelnych. Kołem kieruje zarząd, składający się z przewodniczącej, komendantki, sekretarki i skarbniczki. Koło Lokalne zawiązać można w każdej miejscowości skoro zbierze się najmniej 6 osób, zgłaszających przystąpienie do O. P. K.

Praca na terenie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego odbywa się w hufcach. Hufców nie można zakładać tam, gdzie niema albo stałej instruktorki, albo dojeżdżającej przynajmniej raz na tydzień.

Hufce dzielą się na

szkolne oraz pozaszkolne, skupiające starszą młodzież. Od działań pozaszkolnych po wyczerpaniu programu ogólnego wojskowego powinny przejść jeden z przewidzianych kursów fachowych, (sanitarny, łączności itp.), gdyż wtedy tylko mogą byćbrane pod uwagę na wypadek wojny.

Członkiniom przysługuje prawo noszenia munduru O. P. K., który bywa trzech rodzajów: ćwiczebny — używany podczas ćwiczeń w terenie, służbowy i odświętny.

Organizacja P. K. tworzy świetlice, prowadzi różne kursy specjalne i sportowe (w zimie narciarskie), urządza zawody pływackie, strzeleckie i t. p., a przede wszystkim

obozy letnie.

One to ściągają z roku na rok liczniejsze amatorki obozowego życia, które z entuzjazmem wspominają tych parę tygodni spędzonych w bezpośrednim kontakcie z naturą, szczerą, prostą, karnej, a przecież serdecznej atmosferze obozowej.

W roku ubiegłym ćwiczących uczestniczek hufców liczyła O. P. K.

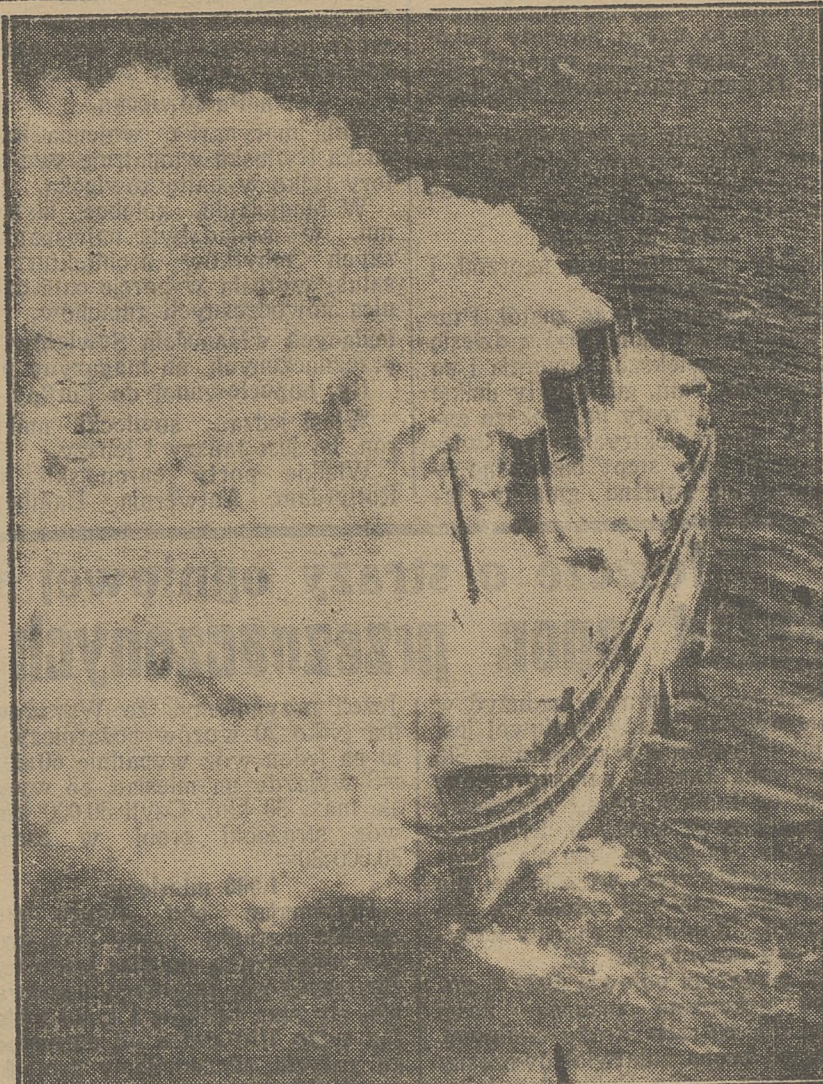
przeszło 16 tysięcy, instruktorek przeszło 300. Poza tym kilkadziesiąt kółek lokalnych skupia w sobie ponad 15 tys. członkiń O. P. K.

—:)\*(:—

### Pogoda

Pomorze, Wielkopolska, Polska Środkowa, wyżyna Małopolska, Śląsk Podhale i Tatry: naogół chmurno i mgliście z przejaśnieniami w ciągu dnia. Nocą lekkie przymrozki, dniem temperatura nieco powyżej 0 st. Na Podhalu i w górach lekkie mrozy. Stabe wiatry południowo - zachodnie.

Pozostałe dzielnice: przeważnie pochmurno i mgliście gdzieniegdzie zanikające opady śnieżne. Nocą lekkie mrozy, dniem temperatura w pobliżu 0 st. Stabe wiatry południowe i południowo - zachodnie.



Plonacy „Atlantic”. Zdjęcie dokonane z samolotu w parę godzin po wybuchu pożaru.

Zawiadamiamy naszych P. T. Abonentów, że z numerem dzisiejszym doręczają kolporterzy artystycznie wykonany barwny kalendarz ścienny „Nowego Czasu”. Jeśliby gdziekolwiek z powodów technicznych dostawa kalendarza została opóźniona, to doręczony on zostanie przez kolporterów z numerem wtorkowym.

Wszyscy więc, którzy uregu lowali prenumeratę za styczeń winni się o kalendarz ten upomnieć.  
Administracja Nowego Czasu.

### Tragiczny koniec wędrówki przez zamrznięty staw

W ubiegły piątek wieczorem powracający z libacji w Chropaczowie do domu 44-letni Ludwik Karas z Szarlotki (Szkołna 2) i Herman Malika z Chropaczowa (Średnia 4), dla skrócenia sobie drogi weszli na zamrznięty staw. W pewnej chwili pektła powłoka lodu pod ich ciężarem i obaj wpadli do wody.

Na pomoc tonącym nadbiegli przechodnie, którym udało się wydobyć z wody Malikę, natomiast Karas utonął.

Wczoraj rano straż pożarna wyciągnęła z wody zwłoki Karasia, które umieszczono w szpitalu hubniczym w Piasznikach.

## Jutro zbierze się Sejm Śląsk Broń i amunicja na trybunie sejmowej

Jutro w poniedziałek 9 b. m. o godz. 10 przed poł. odbędzie się 26 plenaryjne posiedzenie Sejmu śl.

Na porządku dziennym tego posiedzenia znajduje się m. in.: Wniosek Śląskiej Rady Wojew. o wyrażenie zgody na wejście w życie na obszarze województwa Śląskiego przepisów o handlu bronią, amunicją i materiałami wybuchowymi, sprawozdanie Komisji Przemysłowo-Handlowej w sprawie projektu ustawy o wyrażeniu zgody

Sejmu Śląskiego na wejście w życie na obszarze województwa Śląskiego rozporządzenia Prezydenta R. P. o prawie przemysłowym; sprawozdanie Komisji Budżetowo-Skarbowej dot. sprawozdań i uwag Urzędu Kontroli Państwowej w Katowicach za okresy budżetowe 1924, 1925, 1926-27, 1927-28 i 1928-29 oraz wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej, zawierający projekt ustawy skarbowej i preliminarz budżetowy na rok 1933-34.

# Wielka afera stemplowa

### Znane osobistości dokonywały oszustw na szkodę Skarbu Państwa

Policja śledcza Katowic wpadła na trop ciekawej afery stemplowej. Mianowicie stwierdzono, że w miejscowych urzędach skarbowych wymieniane są weksle dodatkowo stemplowane, jako rzekomo nieużywane.

Tymczasem ustalono, iż weksle te znajdowały się w obiegu i po wykorzystaniu ich wymieniane były w urzędzie skarbowym jako nie używane, dzięki czemu uzyskiwano w ten sposób z powrotem pełną wartość opłat stemplowych.

Wysokość szkód, jakie poniósł skutkiem tych oszukańczych manipulacji skarb państwa, nie została dotąd ustalona, w każdym razie ze względu na pewnego rodzaju masowość tego zjawiska, będą one znaczne.

Charakterystyczną jest rzeczą, że oszustwami temi zajmowały się osoby dość wysoko postawione, piastujące poważne stanowiska w większych firmach śląskich i posiadające nawet tytuły doktorskie.

## Z frontu pracy

### Huta „Ferrum” w Zawodziu zwalnia całą załogę

W ub. sobotę dyrekcja huty „Ferrum” doręczyła całej załodze, liczącej 701 robotników listy, wypowiadające stosunek pracy w hucie z dn. 21 stycznia r. b.

Więść ta hiobowa wywarła na dotkniętych redukcją robotników niezwykle przygnębiające wrażenie.

### Delegacje rad załogowych u komisarza demobilizacyjnego

U komisarza demobilizacyjnego bawiły wczoraj delegacje rad załogowych kopalni „Hildebrand” w Nowej Wsi i „Hugo” w Kochłowicach.

Delegacje prosiły komisarza demobilizacyjnego o niedopuszczenie do zamierzonych przez dyrekcję tych kopalni redukcji, względnie urlopów turnusowych.

### Redukcje w kopalni „Waleska”

Wczoraj odbyła się konferencja u komisarza demobilizacyjnego w sprawie wniosku zezwolenia na redukcję 200 robotników z kopalni Waleska w Łaziskach Średnich. Po wysłuchaniu stron i uprzednim

zbadaniu sytuacji na miejscu komisarz demobilizacyjny wyraził zgodę na redukcję 115 robotników, którzy w najbliższych dniach powiększą przeszło 130-tysięczną armię bezrobotnych Śląska.

### Przedstawiciele ministerstwa konferują z przemysłowcami

Wczoraj rano przybył do Katowic p. Korsak, naczelnik wydziału węglowego w ministerstwie przemysłu i handlu oraz p. Iwanowski, naczelnik wydziału w minister-

stwie komunikacji, którzy zdobyli szereg konferencji z przemysłowcami w sprawie katastrofalnego spadku eksportu węgla na rynki zagraniczne.

### Kopalnia „Flora” przeszła w ręce kapitalistów warszawskich

SOSNOWIEC, 7.1. — Tel. wł. — W tut. kolach przemysłowych wielką sensację wywołała wiadomość o dokonanej w ostatnich dniach obrzymiej na dzisiejsze stosunki transakcji na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Mianowicie grupa polskich przemysłowców, jak donosi agencja „Pid”, nabyła za 16 mil. złotych większość akcji kopalni węglowej

„Flora”, stanowiącej dotychczas własnością konsorcjum francuskiego. Umowa przewiduje zapłatę 6 mil. zł. gotówką a 10 mil. zł. ratami, płatnymi w ciągu dwóch lat. Wśród nabywców znajdują się dwaj znani przemysłowcy warszawscy Luksemburg i Holenderski.

## W jedności siła! Bezrobotni i krótkopracujący na Śląsku tworzą własną organizację

W szeregu miejscowości Górnośląska istniały od dłuższego czasu różne organizacje bezrobotnych i krótko-pracujących, które wysuwały swe postulaty u władz, oraz służyły członkom radą i opieką.

W ostatnich czasach okazała się

konieczność zlania tych organizacji w jedną całość.

by bezrobotni i krótko-pracujący mogli wspólnymi siłami dążyć do poprawy bytu.

W grudniu ub. r. odbyło się w Katowicach posiedzenie delegatów poszczególnych organizacji z całego Śląska, na którym uchwalono stworzyć jednolitą organizację bezrobotnych i zaakceptowano odpowiedni statut, który w ostatnich dniach wniesiony został do rejestracji.

Delegaci bezrobotnych wybrali zarząd tymczasowy, którego zadaniem jest zajęcie się organizowaniem bezrobotnych we wszystkich miejscowościach Górnośląska. Prezesem tej organizacji wybrano p. Motykę z Rybnika, sekretarzem zaś p. Duda z Siemianowic.

Powstanie jednolitej organizacji bezrobotnych i krótkopracujących, stojącej na gruncie apolitycznym, należy powitać z uznaniem i życzyć owocnej pracy dla dobra najsłabiej dotkniętych w walce o byt.

### Lokatorzy domów ZUPU trzymają się Nowa szykana dyrekcji „instytucji społecznej”

Jak to już podaliśmy, zgrupowani w Zrzeszeniu lokatorów domów ZUPU, urzędnicy, stosując się do uchwały komitetu wpłacili czynsz komorniany

obniżony o 40 proc.

W odpowiedzi na to Dyrekcja Zakładu zwróciła się do tych wszystkich lokatorów z pismem pogróżkowym, w którym domagając się dopłaty owych 40 proc. „ukróconego” komornego straszy

skargą sądową o eksmisję.

Przy tej okazji wypada nadmienić, że zakład obniżył płace pracownikom swym, będącym w większości lokatorami domów czynszowych ZUPU,

nie oglądając się na zgodę z ich strony.

Żądanie ZUPU jest tembardziej śmieszne, że z obniżeniem pobo-

rów wszystkim lokatorom domów ZUPU

nie obniżył świadczeń społecznych, jakie ci lokatorzy-urzędnicy obowiązani są płacić.

Wśród lokatorów domów ZUPU wspomniane na wstępie żądanie nadpłacenia

lichiwarskiego czynszu wywołało zrozumiałe nieburzenie. Lokatorzy postanowili

wytrwać przy swoim i gotowi są nawet znieść upokarzające szykany z eksmisją włącznie.

Mimo coraz wyraźniej zaznaczonego się sporu, należy się spodziewać, że pod naciskiem przeszło 600 osób liczącej rzeszy lokatorskiej,

dyrekcja ZUPU zmięknie i odstąpi od swych dyktatorskich pociągnięć.

### Oszustwo na Kopertę Kobieta straciła 800 złotych

Grasująca w Katowicach szajka oszustów, prawdopodobnie tych samych, którzy nabierają naiwnych wieśniaków na konsula, wyłudziła wczoraj od przybyłej z Dzieńdzic do Katowic, Anny Paszek, pod pozorem wymiany na drobne 500-złotowego banknotu, kwotę 800 złotych w banknotach po 50 złotych, które Paszkowa miała przygotowane do złożenia w Ban-

ku Gospodarstwa Krajowego w kopercie.

Oszust, który prowadził całą rozmowę z Paszkową i w którego towarzystwie znajdowały się również dwie kobiety, wziął od niej kopertę z pieniędzmi i z ręcznie ma newrując zamienił ją na podobną, zawierającą skrawki papieru.

Po odejściu oszustów Paszkowa przekonała się, że straciła 800 zł.

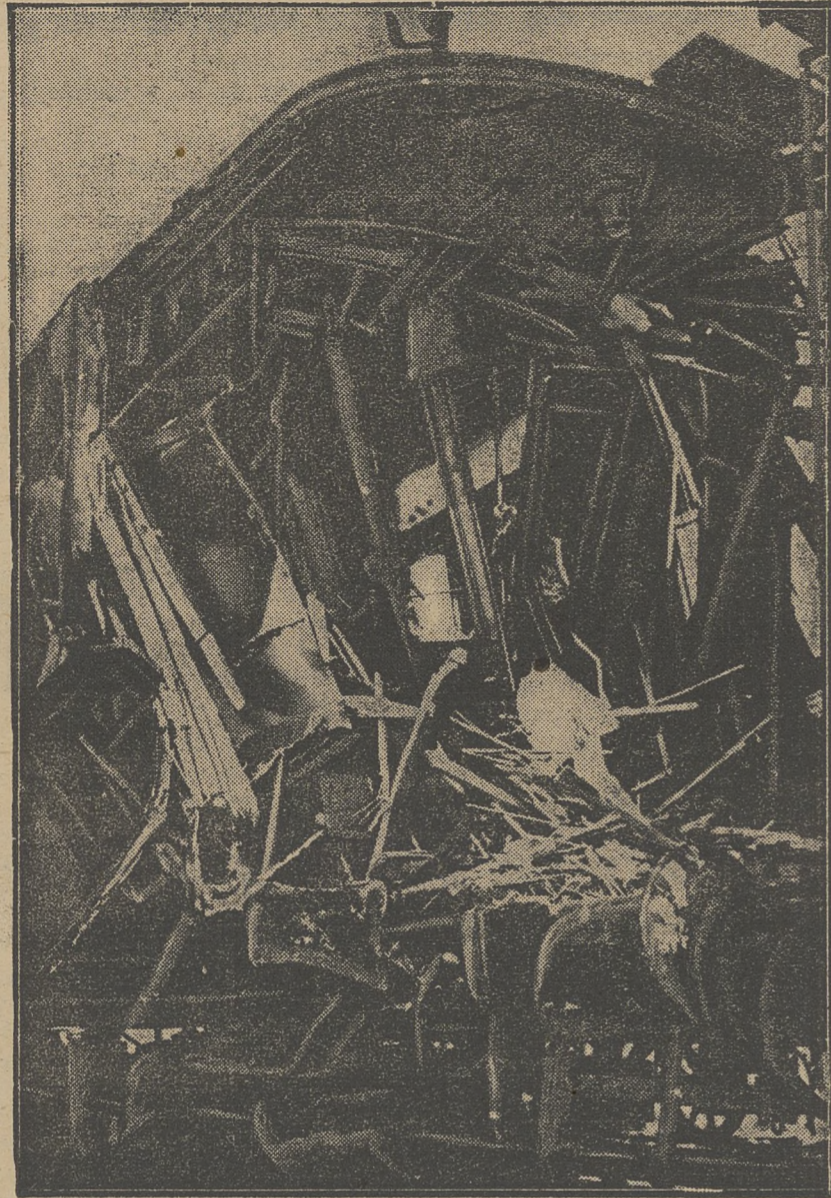
### Przykra przygoda leśniczego

W rewirze „Józefka” lasu hr. Donnersmarcka koło Szarleja, natknął się pomocnik leśniczego, Ernest Laksa z Lipki na kilku mężczyzn, zajętych wycinananiem drzew, którzy na widok leśniczego porzucili pracę i rzucili się do ucieczki. Laksa nie dał za wygraną i ścigał ich aż do domu w Józefce, przyczem rozpoznał w nich niejakiego Skutnika i Ryszarda Schne-

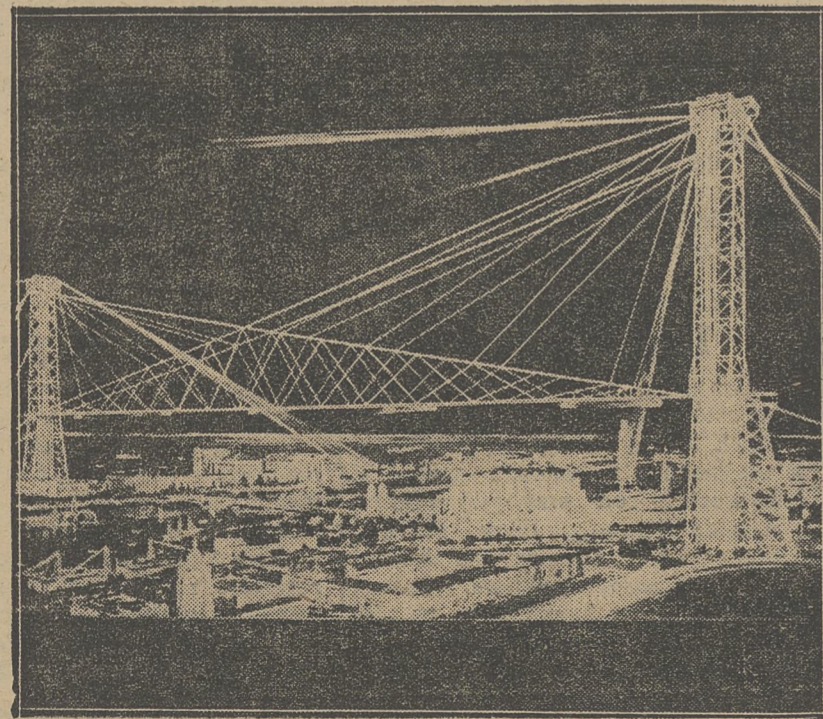
dra. Gdy Laksa wszedł do mieszkania Skutnika, zastał tam około 30 mężczyzn, którzy przybrali wobec niego groźną postawę, a jeden z nich poczęstował go kamieniem wymierzonym w głowę.

Wobec przeważającej siły, ranny kamieniem Laksa wycofał się z terenu.

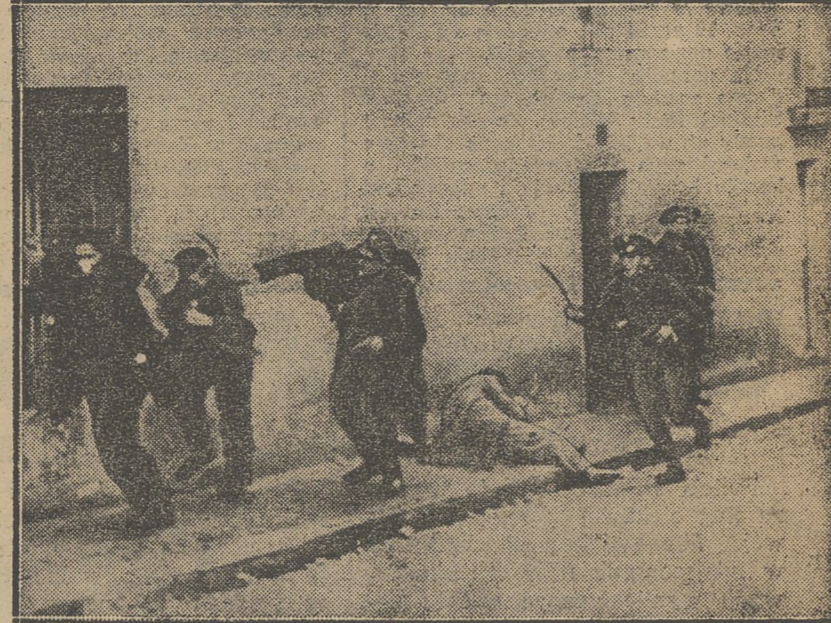
# ILUSTROWANE WIEŚCI ZE ŚWIATA



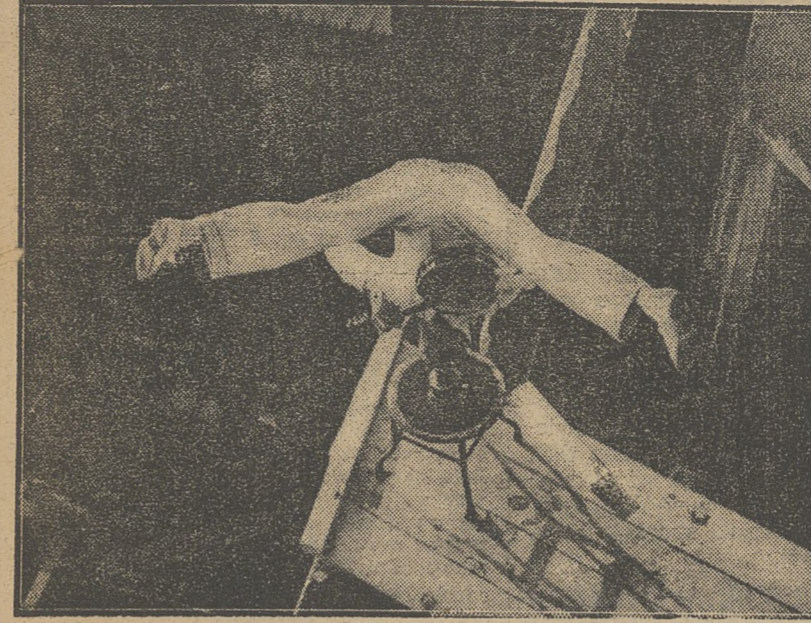
Szczałki pociągu robitego pod Cawnpore (Indie). 30 osób rannych



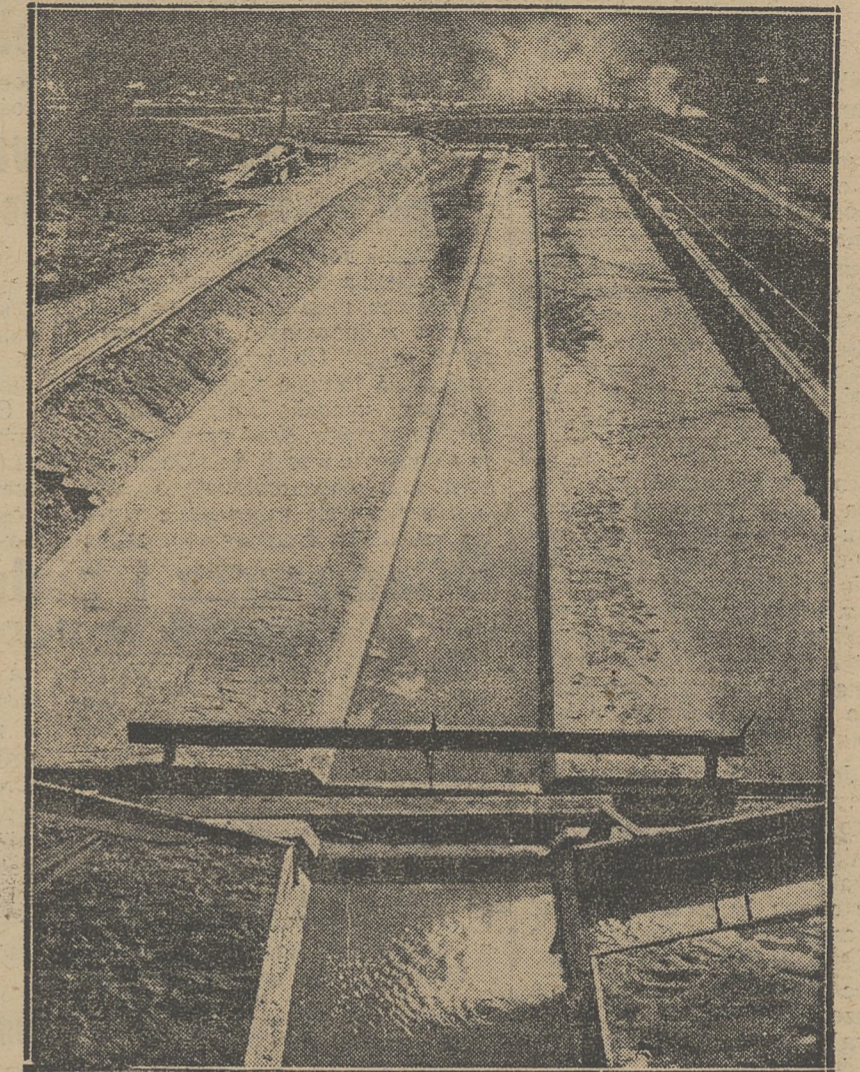
Cuda budowanej obecnie wystawy wszechświatowej w Chicago. Próby oświetlenia terenów w nocy.



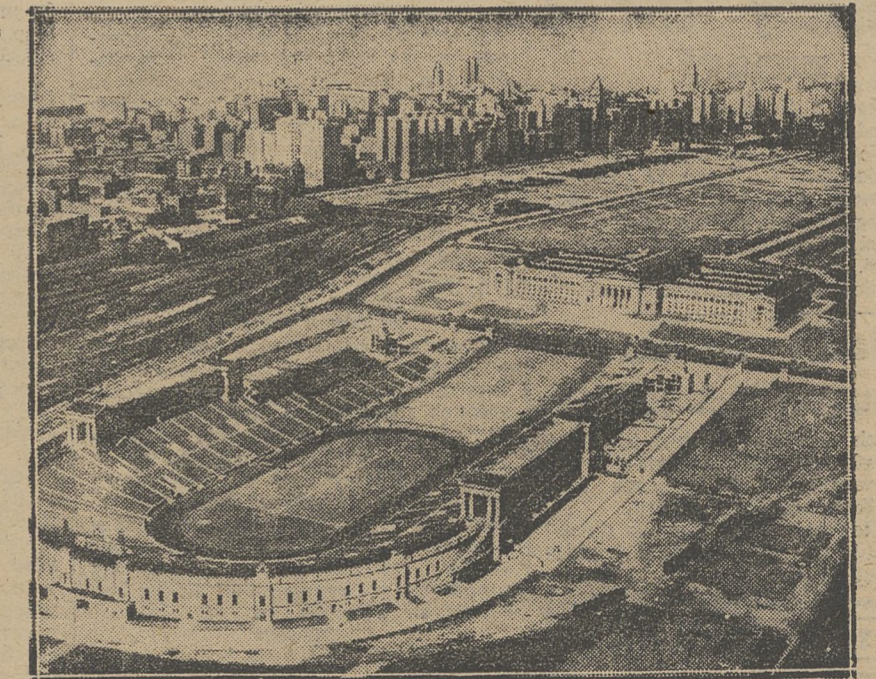
Codzienna scena na ulicach Salamanki (Hiszpania). Policja rozpedza pałkami gumowymi strajkujących robotników.



Al Adeline z Los Angeles popisuje się grą na banjo, stojąc na głowie na brzegu 13 piętrowego gmachu.



Roboty odwadniające w Bawarii prowadzone są według planów „chińskich”



Stadion w Chicago odnowiono kosztem 14 milionów złotych

## Dzieci w bagnie nierządu Dowiedzcie się, do czego prowadzi nędza!

Przed paroma dniami, donieśliśmy na łamach naszego pisma o tem, że w Warszawie w lokalu Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, sekcja pracowników umysłowych — grasują

stręczyciele do nierządu, hjeny wciągające zbiedniałe, nędza zmaltretowane kobiety w bagno najstraszliwszej rozpusty.

Sprawę tę, która odbiera sen z powiek ojcom, braciom i mężom, niejednokrotnie poruszaliśmy na łamach naszego pisma i chociaż z wielu stron spotykamy się ze zdaniem, że „to przecież wielkie miasto”, postanowiliśmy nie spocząć dotąd, dopóki władze nie przeprowadzą

uzdrowienia tych zgoła tragicznych stosunków.

Bo pominiemy już fakt, że w samym sercu Warszawy, kobietom stojącym na progu nędzy, w instytucji społecznej czyni się niecne, ohydne propozycje, pominiemy fakt, że wiele kobiet, zwłaszcza z pośród tych słabszych, nie widząc dla siebie innego wyjścia — decyduje się i na to, najstraszliwsze..

Pominiemy to wszystko, to przecież i tak, na każdym kroku, gdziekolwiek się nie obrócimy,

wszędzie szczyrzy do nas zęby rozpusta.

Nędza, głód, brak pracy — to źli doradcy, zwłaszcza wtedy, gdy można — porównywać, gdy widzi się kontrasty...

Ale trad zgnilizny moralnej toczy nie tylko starszych, nie tylko kobiety dorosłe, odpowiedzialne za swe czyny. Wci-

ska on się wszędzie. Między młodzieź i dzieć!

Czy władze, którym powierzono opiekę nad moralnością

stolicy wiedzą, że istnieje w centrum Warszawy, przy jednej z najbardziej eleganckich ulic — lokal, którego właścicielka na telefoniczne żądanie przyśle do mieszkania takiego zdegenerowanego pana

dziewczynkę - dziecko, 8—12-letnią?

Krew oczy przesłania, kiedy słyszy się o tych potwornościach. Dłonie mocniej zaciskają się, gdy dowiadujemy się, że to dziecko, małe, biedne dziecko, którego miejsce jest w ławce szkolnej czy przy lalkach, że to właśnie dziewczątka odprowadza do drzwi mieszkania „klijenta”

czestokroć sama matka, albo też „pani”, która zajmuje się lukratywnym procesem stręczenia...

Czy stolica wie o tem, że w jej murach mieszka wiele rodzin, żyjących właśnie dzięki swym 10 czy 12-letnim córeczkom?

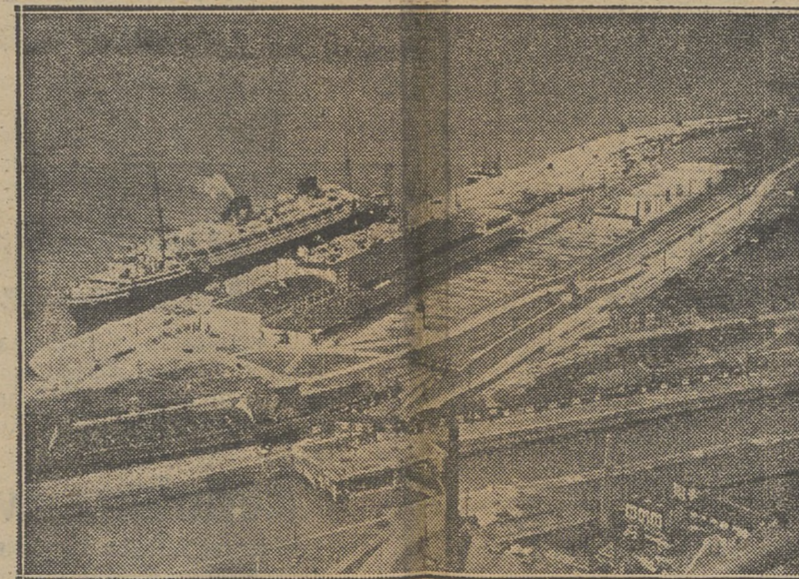
Nędza — to zły doradca, ale na miłość Boską, czy już zagubiliśmy wszystko co ludzkie?...

Czy ten ojciec, ta matka, którzy godzą się na kupowanie chleba za pieniądze w tak potworny sposób zdobyte — są godni miana ludzi?

Czy można nazwać człowiekiem tę kobietę, która wciąga dzieci w te cuchnące bajory rozpusty?

Straszna to prawda, ale trzeba o niej mówić.

trzeba krzyczeć z całych sił, póki zła fala nie zaleje wszystkiego co dobre i czyste. póki nam z życia rodzinnego nie uczyni wielkiego, cuchnącego gnojowiska.



Kolos transoceaniczny „Bremer” w porcie Colombo (Indie)



Ćwiczenia szkoły górniczej w Berlinie odbywają się w specjalnie wybudowanej gołęjowni.

Czytajcie „KINO”

CENA 50 GROSZY

Czytajcie PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GROSZY

# Wybuch i pożar pyłu cynkowego

## Trzech robotników ciężko rannych

### Karygodne zaniedbania dyrekcji huty

LIPINY, 7.1. — Tel. wł. — W tuższej hucie cynkowej należącej do spółki akcyjnej Śląskie Kopalnie i Cynkownie zdarzył się wczoraj o godz. 8-ej rano straszny wypadek, który pociągnął za sobą trzy ofiary ludzkie.

Z nieustalonej dotąd przyczyny nastąpił wybuch pyłu cynkowego w elewatorze oddziału suszarni od którego powstał groźny pożar. Płomienie objęły podłogę oraz żelazne łożyska maszyn, jak również ubrania na obsługujących elewatory robotnikach.

Zaalarmowana straż pożarna przybyła niezwłocznie na miejsce wypadku i po przeszło godzinnej wyteżonej akcji pożar stłumiła. Rannych i ciężko poparzonych robotników Wiktora Jońca z Lipin, Maksymilianę Swarlika z Chropaczowa i Antoniego Wysokiego z Lipin w stanie nieprzytomnym przewieziono karetką szpitalną do lecznicy hutniczej w Płasniskach.

Stan Jońca jest tak groźny, że istnieje tylko słaba nadzieja utrzymania go przy życiu.

O zaniedbaniach dyrekcji w kierunku zabezpieczenia robotników w hucie cynku w Lipinach przed wypadkami pisma już wielokrotnie pisały.

Wobec niedopuszczenia na teren huty przedstawicieli władz bezpieczeństwa którzy zamierzali przeprowadzić dochodzenie, głos ten odda jemu obecnie inspektorowi pracy, który bezwzględnie zajmie się bli-

żej warunkami bezpieczeństwa pracy w hucie i winnych zaniedbania pociągnie do surowej odpowiedzialności.

## Sensacja i złośliwe komentarze

### Samochodowa wyprawa złodziejska do konsumu

Ubiegłej nocy dokonano śmiałego włamania do lokalu konsumu w Welnowcu, mieszczącego się w budynku zajmowanym przez posterunek policji. Obdarzeni niebywałą czelnością rabusie zajęli przed konsumem samochodem, dostali się tam do piwnicy, skąd przez podkop w sklepieniu weszli do składu. Łupem sprawców zuchwałego włamania stały się przeważnie wyroby monopolu tytoniowego, czeko-

lada, sardynki oraz artykuły dzienne niestwierdzonej jeszcze wartości, które po załadowaniu na samochód przez nikogo niezauważeni wywieźli w niewiadomym kierunku.

O włamaniu tem policja dowiedziała się dopiero następnego dnia rano. Włamanie to z uwagi na miejsce czynu wywołało w Welnowcu i okolicy zrozumiałą sensację i złośliwe komentarze.

## Włamywacz i podpalacz świątyni wpadł w ręce policji

OPOLE, 7.1. — Tel. wł. — W ręce władz bezpieczeństwa wpadł w Głogowie poszukiwany od dłuższego czasu Karol Butny, który aresztowany złożył niezwykle sensacyjne zeznanie. Butny przyznał się mianowicie do licznych włamań kościelnych oraz podpalenia świątyni na Śląsku, w Saksonii i Bawarii. Zbrodniarz był nieuchwytny, ponieważ przemieszczał się z miejsca na miejsce na motocyklu.

Władze śledcze ustaliły, iż Butny

ma na swym sumieniu rekordową i mienotowaną dotąd ilość 230 włamań i podpalenia kościołów. Stwierdzono poza tym, że Butny pracował w swym zbrodniczym rzemiośle z niezwykłą precyzją i prowadził ewidencję każdej parafii, oraz wysokość kwot jakie wpływały od parafian.

Butny przyznał się, że bywał w dniach, w których dokonywał sześciu włamań do kościołów lub zakrystyi.

## Pomoc i opieka nad bezrobotnymi w Czechosłowacji 700 milj. otrzymały związki zawodowe

(Koresp. wł. „Nowego Czasu”).

Praga, w styczniu. Bezrobocie jest obecnie zjawiskiem, które daje się zaobserwować we wszystkich prawie państwach. Racja naliczenia produkcji z jednej, gospodarczy kryzys z drugiej strony doprowadziły do tego, że liczba bezrobotnych w roku 1932 stale wzrastała. Problem walki z bezrobociem jest jedną z najwiękzych bolączek rządów wszystkich państw Europy i Ameryki.

W Czechosłowacji, walce z bezrobociem

poświęca się wiele uwagi,

opominawszy już to, że walkę tę utrudnia budżet państwowy.

Jeżeli porówna się pozycje budżetowe poszczególnych resortów, to docho- dzimy do przekonania, że podczas gdy w okresie powszechnych skrajności wydatków budżetowych pozycje poszczególnych resortów są zmniejszane, pozycje ministerstwa opieki społecznej stosunkowo się powiększa.

Statystyka bezrobocia w Czechosłowacji w ostatnich latach wyświeśla tę konieczność. Kiedy w styczniu 1929 r., a więc roku koniunktury gospodarczej w Czechosłowacji było 53,000 bezrobotnych, w styczniu 1931 liczba bezrobotnych wynosiła już 313,000.

a w styczniu 1932 było bezrobotnych około 583,000.

W wiosennych i letnich miesiącach zawsze liczba bezrobotnych maleje, ale w roku zeszłym, w marcu działało się odwrotnie. Tyłok w okresie prac rolnych na wsi liczba bezrobotnych cośkolwiek się zmniejszyła.

Na rok 1933 budżet państwowy czechosłowacki przeznaczą na opiekę nad bezrobotnymi 700 milionów koron cz. (ok. 180 ml. zł.). W roku 1932 istniało w Czechosłowacji 150 związków zawodowych, za pośrednictwem których wypłacano bezrobotnym zapomogi państwowe. W pierwszym półroczu 1932 wyasygnowano na ten cel 214 milionów koron. Oprócz tego wypłacano nadzwyczajne zapomogi w wypadkach, gdzie bezrobocie przejawiało się w bardzo drastycznej formie, jak np. w przemyśle włókiennic-

zym, szklanym, metalowym, sikórnym, górnym, drzewnym, introligatorskim i ceramicznym.

Niektóre związki zawodowe miały 60 proc. członków bezrobotnych, którym należało wypłacać zapomogi. Tem samym związki zawodowe znalazły się w krytycznym położeniu

finansowym, gdyż fundusze na zapomogi zostały w zupełności wyczerpane. Ze względu na to, że bezrobocie się nie zmniejsza, rząd czechosłowacki wyasygnował dodatkowo 50 milionów koron na pokrycie niedoborów robotniczych organizacji zawodowych.

W ramach akcji ogólnej ulżenia dołu bezrobotnych czechosłowackie ministerstwo opieki społecznej prowadzi akcję dożywiania i akcję mleczną dla dziesiąt bezrobotnych. W roku ub. w ciągu 6 miesięcy państwowa akcja dożywiania pochłonęła

112 i półmilionów koron.

a akcja mleczna około 10 milionów koron.

Jeżeli ludzie zdrowi w obecnych czasach nie mogą znaleźć pracy, to tem trudniej jest znaleźć pracę ludziom, którzy z powodu kalectwa czy ułomności fizycznej mogą pracować tylko w niektórych dziedzinach. Trudno o pracę np. dla ociemniałych, inwalidów wojennych. W Czechosłowacji jest 640 ociemniałych ofiar wojny z czego jest 463 ślepców zupełnych i 177 częściowych. Dla tych postarano się przydzielić około 50 składów tytoniowych i około 300 miejsc sprzedaży wyrobów tytoniowych.

W ramach powszechnej opieki społecznej rząd czechosłowacki opiera się nie tylko ociemniałymi, ale i innymi inwalidami wojennymi, oczywiście w granicach oszczędnościowego systemu. Tytułem pożyczek i darów wypłacono w ubiegłym roku około 95 milionów koron.

Z powyższych cyfr można wytworzyć sobie obraz opieki nad bezrobotnymi i inwalidami. Rząd czeski stara się utrzymać warunki życiowe tej grupy ludności na odpowiednim poziomie, aby ułatwić im przetrwanie ciężkich czasów.

Ceps.

## 8 miesięcy więzienia za kolportaż ulotek podburzających

Przed Sądem okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj Jan Rodka z Katowic, któremu akt oskarżenia zarzucał działalność wywrotową, jakiej miał się dopuścić przez kolportaż ulotek o treści podburzającej.

Rodka został skazany przez sąd na 8 miesięcy więzienia i utratę praw obywatelskich na lat 5.

## W odmęcie strasznej nędzy Dziecko-żebrak

Policja w Król. Hucie znalazła onegdaj rano przytuloną do okna piwnicy domu przy ul. Gimnazjalnej 2, 13-letnią Jadwigę Szewczykównę, zamieszkałą przy ul. Bytomskiej 89 w Król. Hucie. Zaprowadzona do komisariatu dziewczynka podała, że z obawy przed karą nie powróciła do domu,

rodzice bowiem wysyłają ją codziennie na żebranie.

a w dniu wczorajszym nie zdołała u- żebrać ani grosza.

wolała włóczyć się przez całą noc

po ulicach, aż nad ranem zmęczona już, usiadła pod ścianą. Policja zawezwała rodziców, celem odebrania córki. Dalsze dochodzenia wykazały dopiero, czy zeznania dziecka polegają na prawdzie.

## Przebity szczeka

Ubiegłego wieczoru na ul. Krakowskiej w Szopienicach w toku likwidacji porachunków osobistych, Leon Magiera, pchnął swego antagonistę, Jana Lamczyka, nożem w twarz, przebijając mu dolną szczękę. Okaleczonego odstawiono do szpitala Spółki Brackiej w Mysłowicach, gdzie pozostał pod opieką lekarską.

## Organizacja sportu w Sowietach

Dnia 30 stycznia b. r. odbędzie się w Moskwie wszechzwiązkowa konferencja w sprawie wychowania fizycznego, w której wezmą udział przedstawiciele sowieckich organizacji wychowania fizycznego. Chodzi o opracowanie planu pracy wychowawczej na najbliższą przyszłość.

## Wpisy do Śl. Szkoły Muzycznej

Dyrekcja Śląskiej Szkoły Muzycznej w Katowicach podaje, że przyjmują już wpisy nowowstępujących uczniów na II półrocze. Wpisy trwać będą do 10 lutego b. r. do klas: teoria harmonii (niższej i wyższej), kontrapunktu, kompozycji, instrumentacji, śpiewu solowego (studjów partyj operowych), organu (wraz z chórami gregoriańskimi, rytuałem i ceremoniałem parafialnym), fortepianu, skrzypiec, altówki, wiolonczeli, kontrabas, instrumentów dętych (orkiestrowych), perkusji, kapelmistrzowskiej (dyrygentów), solfeżu (nauki czytania nut głosem), historii muzyki i rytmiki muzyczno-plastycznej.

Wpisowe jednorazowo zł. 5. Dla dzieci urzędników znaczne ulgi w opłacie. Uczniowie korzystają ze zniżek kolejowych 75%-owych. Wpisy przyjmują sekretariat szkoły: Katowice, ul. Szopena 16 (parter), telefon 136, od godz. 10 — 13 i 15 — 19 codziennie prócz świąt.

## Poparzony starzec zmarł

Mieszkaniec Szarleja 74-letni Tomasz Ordon mimo późniejszego wieku arznął się tak dokumentnie, że powróciwszy do domu (Parkowa 7) oparł się o rozpalony do czerwoności piec, skutkiem czego doznał silnych poparzeń.

Po dłuższej leczarni, mimo pomocy lekarskiej, starzec zmarł onegdaj w wieku odniesionych poparzeń.

## Biała wrona w muzeum śląkiem

W tych dniach zastrzelił inż. Marynarczyk naczelnik wydziału urzędu wojewódzkiego w okolicach Bielska rzadki okaz białej wrony.

Okaz ten inż. Marynarczyk polecił wypchać i ofiarował muzeum śląskiemu.

## Ogłoszenia DROBNE

DYREKCJA Śląskiej Szkoły Muzycznej w Katowicach ul. Szopena 16 przyjmuje wpisy uczniów na II półrocze (do 10 lutego) do wszystkich działów muzyki. Dla dzieci urzędników znaczne ulgi w opłacie. Uczniowie korzystają z ulg kolejowych 75 proc.

KRAWIECKA MASZYNA „Singer“ rok w użyciu, do sprzedania okazynie. Mikołów, 3-go Maja 3 — Seidel.

POŻYCZKA HIPOTECZNA 15 tys. zł. na obiekt wartości 150 tys. zł. w pierw szorzadnym uzdrowisku na dobrych warunkach poszukiwana na przeciąg 7 lat. Poza odsetkami w gotówce, korzystny ekwiwalent w naturaliach. Oferty pod „Hipoteka“ do admin. „Nowego Czasu“ w Katowicach.

ZDZIŚLAW ANDRZEJOWSKI

# Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

## CZEŚĆ PIERWSZA

## WSTĘP

Płonął dom. Olbrzymie, czteropiętrowe pudło z żelaza i betonu wypalało się wewnątrz z taką gwałtownością, jakby było składem siarki i prochu. Wszystkie cztery piętra płonęły równocześnie z jednaką siłą i jednakowym ogniem czerwono-żółtym, który głęboką luną malował czarne niebo nocu.

Okoliczne ulice zaległ bezradny tłum, gapiący się w grozie na niesamowite zjawisko, oniesmielony jego potęgą i milczący. Wogóle wielka cisza towarzyszyła temu dziwnemu pożarowi, bo choć zjechały wszystkie oddziały straży, choć przybył liczny kordon policji, choć maszyny strażackie pracowały bez przerwy — jedynie mokry syk wody, wlewanej z hydrantów wielonietrowymi strugami łącząc się z sykami ognia, dobvwałającego się w chmurach dymu przez wszystkie otwory betonowego gmachu. Ludzie jakby zamarli w gardłach. Poruszali się, niczem automaty, spełniali, co do nich należało, lecz nie mówili nic, jakby się bali postyszeć swój głos.

A dom płonął. Płonął, jak żagiew i wiadomem było, że spłonie do cna. Inaczej być nie mogło.

Na bladych twarzach dostojników z ministerstw, policji i prokuratury, władz śledczych, straży i municypalności nie malowało się nic, prócz zdziwienia tepego, mówiącego, że ludzie ci nie potrafią w tej chwili zebrać myśli, że nie są zdolni do powzięcia jakiegokolwiek sądu o wypadku, na który niemo patrzyli, że nie wiedzą jakim słowem wszcząć rozmowę na ten temat.

Naraz drgnęli, jakby chlusnęło po nich wodą. Dreszcz grozy i przerażenia szarpnął ich nerwami, aż do bólu i gorąca falą krwi uderzył w mózgi.

Na ostatnim, czwartym piętrze gmachu, w jakimś małym oknie pękła z zgrzytliwym jękiem szyba, przez otwór lunał deszcz iskier i dymu i rozległo się oszalałe, przeraźliwe miauczenie kota.

Rozpaczliwy krzyk płonącego żywca zwierzecia uderzył w zebrany na dole tłum taranem. Zafalowało ludzkie mrowisko, cofnęło się o krok i wszystkie oczy zwróciły się na małe okienko na czwartym piętrze, w którym krecił się i wciąż miauczał rozpaczliwie zapomniany mieszkaniec betonowego gmachu, błagając o ratunek, o litość, o zabranie go z tych płomieni niszczących. Z ratunkiem nikt jednak nie śpieszył, bo nikt nie mógł. Drabiny strażackie oddalone były z powodu bliźniego żaru o kilka metrów od ścian gmachu, a zresztą, jakże było myśleć o ratowaniu zapomnianego kota, gdy płonął, jak wysuszona lipcowym wpałem, pełna siana chłopska stodółka, olbrzymi, czteropiętrowy gmach Delegatury Robotniczej? Tej Delegatury, która trzesła, jak chciała całym życiem robotniczym kraju i była twierdza, przed którą najpotężniejsze kartele przemysłowe musiały bić czołem! Płoneło przecież dzieło ubóstwianego przywódcy mas robotniczych nieustępliwego i twardego, jak stal dyktatora — inżyniera Zygmunta Poredy...

Pieczony żywcem kot, widząc, że nikt nie przyjdzie mu z pomocą, zebrał się w sobie, odbił czterema łapami od rozżarzonej kamiennej futryny i skoczył w dół naoslep.

Spadał szerokim, czerwonym od ognia łukiem, gdyż płonęło już na nim futro i siał po drodze iskrami, jak smolna główka. Ludzie zamarli po raz drugi. Serca podskoczyły im gdzieś aż do gardel, a oczy przerażone wypływały z orbit i biegły w dół razem z płonącym zwierzeciem.

Jeszcze chwila i ciężkie kłapnięcie o bruk, uświadomiło wszystkim, że nieszczęśliwy kot jest już na ziemi. Ze wszystkich niersi dobyło się jakby westchnienie ulgi. Zdawało się, że wszystko już jest w porządku, że uniknięto jakimś cudownym sposobem największego nieszczęścia, że teraz już nie nikomu nie grozi. Na twarzach pojawiły się blade, głupawe uśmiechy i ramiona opadły niżej, wróciły do normalnej pozycji.

Lecz gdy na płonącego wciąż kota jakiś litościwy strażak skierował strumień wody i zwierzę zawyło znów przeciągłym, straszliwym głosem — od jednej z bram, położonych naprzeciwko prawie płonącej Delegatury Robotniczej, oderwał się jakiś okropny lachman ludzki, roztracił otaczających go dostojników władz, wybiegł na zalaną wodą jezdnię i począł się śmiać straszliwym, upiornym śmiechem.

Tłum cofnął się znów o krok, znów strach dobrał się do gardel, ramiona znów dźwignęły się do policzków niemal.

Lachman ludzki, śmiejący się obłąkańczo na jezdni, rwał na sobie brudne strzępy, które już dawno przestały być odzieniem i rechotał coraz głośniej. Jasne, bujne włosy czupryny i brody rozwały mu się czerwona od ognia aureolą wokół głowy, białe mocne zęby błyskały, jak u wilka, a białka oczu przewracały się w orgjastycznym szale. Śmiał się i harczał jakieś niezrozumiałe słowa, rwał wciąż na sobie brudne szmaty i jechał chwilami. Nie wiadomo: z obłąkanej rozkoszy, czy wściekłego bólu.

W tłumie gapiów obudził się instynkt ulicy. Przerażenie ustąpiło miejsca typowej logice widzów cyrkowych i poczęto się pchać, napierać i tłoczyć, byle bliżej, byle widzieć, byle zobaczyć. Podniosły się okrzyki, wrzaski, zaczęły padać jakieś nawoływania, aż wreszcie tłumem zatrzęsło jedno zgodne oskarżenie:

— Podpalacz!!

I to dopiero otrzeźwiło kordon policji. Załamali się w długim szeregu stróże bezpieczeństwa i runęli na śmiejącego się demona. Porwali go w ramiona, postawili na nogi i zatrzęśli nim, jak bezwolnym wiechciem, straszącym na miedzach ptaki.

— Kto jesteś?! Mów kto jesteś?!

Przestał się śmiać i patrzył na nich niewinnemi, blade niebieskimi oczyma i nie wiedział czego od niego chca. Milczał.

I znów zatrzęśli nim, jak garścią słomy i znów pytali z zawodowym uporem:

— Kto jesteś? Skąd się tu wzięłeś? Dlaczego się śmiejesz?

Popatrzał na nich bezrozumnie, twarz wykrzywił mu grymas jakiejś djabelskiej uciechy i zaniósł się nowym atakiem przeraźliwego śmiechu.

— Spaliłem! Spaliłem! Spaliłem! — harkotał nieprzytomnie przez śmiech i usiłował podskoczyć, jakby z radości wielkiej, że żart się udał.

Oniemieli stróże bezpieczeństwa spojrzeli bezradnie po sobie, a do głosu przyszedł znów tłum, w którym rozgorzał już nadobry instynkt gawiedzi cyrkowej.

— Warjat! To warjat! Puście go!! — rozległy się zewsząd okrzyki i poczęto się znów pchać i napierać, byle bliżej, byle zobaczyć, byle widzieć...

Nie mogło to jednak poskutkować. Ten sam tłum oskarżył go przed chwilą i władza to słyszała. On sam zresztą krzyczał: spaliłem! — jakże go więc puścić?

Do policjantów podbiegł błyszczący srebrem oficer.

— Odprowadzić go do komisariatu! Zatrzymać do dyspozycji władz! Zbadamy...

Spreżyły się znów szeregi stróżów bezpieczeństwa. Trzeci wysokich i mocnych chłopów ujęło pod ramiona spokojnego już i cichego demona śmiechu i ruszyło przez tłum, który rozstępował się przed nimi i pchał równocześnie, by zobaczyć ten dziwny, niesamowity stwór ludzki.

— Prowadzą go! Podpalacza! Nie! Warjata! Podpalacza! Władza wie, co robi! To on spalił Delegaturę Robotniczą!

— Ha! Ha! Ha! — Ten strzep? To głupie nic mogło spalić Delegaturę Robotniczą?! E, dajcie spokój...

A lachman ludzki, prowadzony przez policjantów środkiem tłumem, słuchał tego i patrzył niewinnemi, blade niebieskimi oczyma i uśmiechał się. Nie obchodziło go to nic. Wiedział, że prowadzą go do komisariatu, że tam zasypią go nową serją pytań, że będzie musiał mówić.

— Mówić? — To głupstwo, ale przecież oni nie pojmia tego... Będą pewno ordynarni i głupi...

Lachmanem wstrząsnął jakiś dreszcz przejmujący, który wywołał mocniejszy uchwyt ręki policjanta.

— Nie ucieknę... Nerwy...

— Co?

— Mówię, że nie ucieknę, że nerwy...

— Co, nerwy?

— Śmiałem się, to nerwowe...

Policjant wzruszył ramionami. Dochodził właśnie do komisariatu. W mrocznej sieni wzięli go inni w opiekę i zaprowadzili przed oblicze dyżurnego oficera, poinformowanego już telefonicznie o wszystkim.

— Nazwisko?

— Inżynier Zygmunt Poreda... — odpowiedział strzezo cicho.

(Dalszy ciąg na str. 10-eil.)



# Czerwona pajęczyna

(Dalszy ciąg str. 9-ej).

## ROZDZIAŁ I.

Obrzymia hala maszyn drżała od zgrzytów tysięcznych trybów i transmisyj, kręcących się opętańczo wałców i kółek, od piskliwego jęku krajanych płyt stalowych i raz po raz spadających młotków robotników na jakieś tajemnicze dziwaczne kawałki metalu, z którego powstać miał dopiero przedmiot, nie usprawiedliwiający sobą, swą postacią i zastosowaniem tego wszystkiego, co się tu działo.

Mógł to być młotek, pilnik, czy świder — wszystko jedno — mapewno jednak jeden z tych przedmiotów, który, gdy bierze się do ręki nie mówi nic o sobie. Poprostu jest zbyt rozpowszechniony, zbyt znany, by myśleć o tem, jak się dochodzi do stworzenia go.

A jednak, gdy Jan Moskwa brał do ręki taki młotek, czy świder i przyglądał mu się, czy jest akuratywny — jak mówił — pełne miał uszy drgań i zgrzytów, któremi rozbrzmiewała hala obróbki i w oczach rozpalał mu się płomyk niezaczynny, mały, ale dziwny. Trudnoby było wówczas szukać w oczach Jana Moskwy fachowego zainteresowania, którem odznaczają się wszyscy majstrowie fabryczni. Trudnoby było szukać zmęczenia, czy nudy. Nie. Jan Moskwa nigdy nie był zmęczony, nigdy się nie nudził, a zawodem swoim przestał się interesować dość dawno.

Oto zrozumiał pewnego dnia, po trzydziestoletnim harowaniu w fabryce, że nie jest niczem więcej, jak tylko maszyna. Taką samą, jak te wszystkie obrabiarki, wiertarki, piły i młoty parowe, które teraz właśnie zgrzytają i wyją i kręcą się opętańczo...

Wystarczyło, by znienawidzić maszynę i Jan Moskwa znienawidził ją akuratywnie — jak mówił.

Nie kosztowało go to nic i nic właściwie nie przeżył głębokiego. Zrozumiał poprostu, że jest niczem: ot takim sobie trybem w ogólnym mechanizmie fabryki, który zawsze zastąpić można nowym, mniej zdartym i podatniejszym. Ho, ho! Ileż takich trybów, jak on, poszło stąd w ostatnich czasach! Ani przeliczyć tego dokładnie...

Omijały go jakoś do tej pory te redukcje, jakoś się udawało, ale po przyniesie jutro, tego nie wiedział nikt...

Moskwa cisnął z rozmachem na długi, nieheblowany stół warsztatowy, oglądany przed chwilą bor, aż zadźwięczał jęzgotliwie i podciągnawszy opadające wiecznie z paska spodnie, ruszył ciężkim krokiem przez halę. Mijał warsztat po warsztacie, mijał maszyny, jedna po drugiej i przymrużał powieki, by towarzysze pracy nie dostrzegli tego ognika, co płonął w oczach, a oznaczał nienawiść.

Oglądały się za nim wszystkie głowy i robotnicy mrugali do siebie porozumiewawczo.

— Oho, naszego Jana znów giez ukąsił — mruknął któryś przez zęby i otarł usmoloną twarz rekawem koszuli.

— Patrzaj lepiej swego nosa... — ostrzegł go sąsiad.

— Bo co?

— No, zawsze lepiej z Moskwą nie zadzierać. Twardy się jakiś zrobił i o byle co wali pięścią... Patrzaj lepiej swego nosa, mówię ci!

— A czemu on nie patrzy swego? Wiadomo przecie, co go gryzie! Złe się to kiedyś skończy, o! Złe...

Do rozmawiających przyłączyli się inni i jak to zwykle bywa, gdy majster zejdzie ze stanowiska, potoczyła się żywa, urywana rozmowa.

— Od rana już się ogląda na druciarnię! Teskno mu!

— Albo to nie może? Majster jest przecie, he, he, he... — rozrechotał się młody, dziobaty po ospie chłopak. — Jakbym ja był majstrem, tobym se też wybrał z druciarni jaką, fajną dziewczynę, a choćby i tę samą Marcyską!

— Zamilcz, głupi! — oburzył się starszy robotnik, Michał Wrona, który od lat już czekał na stanowisko majstra. — Zamilcz, mówię, pókim dobry. Stare chłopcy jesteście, a głupstwami się zajmujecie. Co wam w głowie? Jan i Marcyska! Też sobie wykombinowali, jak wam nie wstyd... Bierzcie się żywo do roboty, bo tylko patrzeć, jak Moskwa wróci, a chodzi, jak kot, ani go słyhać!

Robotnicy spojrzeli po sobie z drwiącym uśmiechem, ten i ów ruszył ramionami i zabrał się do roboty. Nie uspokoił się tylko dziobaty. Niby to pochylił się nad warsztatem, niby to brał tam coś w cęgi, a poklepywał młotkiem, ale gęby nie zamknął ani na chwilę.

— Głupi Wrona! Wydaje mu się, że jak burknie, to mu zaraz uwierzymy. A juści! Ja tam co widziałem, to widziałem i co wiem, to wiem...

Zrobił domyślną minę i przymrużył jedno oko, jakoby chciał wywołać jeszcze większe zaniepokojenie towarzyszy, choć i tak nie było to potrzebne.

— No, mów, mów coś widział? — odezwało się kilka głosów prosząco. Spracowani byli i zmęczeni, a ciekawi, jak dzieci. Dziobaty nie od razu jednak posłuchał. Chciał, by go molestowali, by napierali się, by się rozciekawili do białego. Krecił więc głową, ucierał nos hałaśliwie i wciąż uśmiechał się drwiąco.

— No, gadajże, bo Moskwa wróci!

— Nie wróci, nie! O, zobaczcie, już stanął na progu druciarni i kręci papierosa. He, he! Wie on, co robi. Pokazuje, że mu wolno, że majster jest, a nie byle smoluch! Ale jak się o tem wszystkim Janek Jeleń z odlewni dowie, to zabierzemy, co będzie z panem majstrem... i Marcyską.

Moskwa stał rzeczywiście na progu druciarni, w której na wielkie bębny kilkanaście kobiet nawijało lśniący, niczem złoto drut miedziany. Zwijarki raz po raz przetaczały wielkie szpule, ustawiały je naprzeciwko mechanicznych bębnow i uruchamiały motory. Posłuszne ich spracowanym, czerwonym dłoniom maszyny obracały się, kręciły, odmierzają kilometry drutu, przecinały go w odpowiednim miejscu i wiązały.

Moskwa patrzył na to z pod przymrużonych powiek i jakieś myśli chodziły mu widać po głowie, bo czoło zmarszczył w grubą fałdę i automatycznie pociągnął dym z skręconego przed chwilą papierosa.

Naraz wzdrygnął się cały i pobladł tak kłocznie, że zdawało się, że lada chwila zemdleje. Opanował się jednak szybko i skierował wzrok na trzecią maszynę, przy której pracowała Marcyska.

Dziewczyna poczuła natychmiast, że patrzy na nią, lecz głowy nie podniosła. Teraz ona pobladła i uczuła, że serce łomocze jej tak w piersi, jakby wyskoczyć chciało. Bała się Moskwy, ciążyła jej niepomiernie ta lekkoomyślna znajomość, chciała za wszelką cenę uwolnić się od tego obrzymiego, ponurego chłopca, powtarzała to sobie tysiąc razy i wiedziała, że nie poradzi. Była w jego mocy, w mocy jego djabełskich oczu i nienasyconych nigdy ust. Wiedziała, że i teraz nie zmoże się, że podniesie głowę, że spojrzy w te jego przepastne ślepia i zrobi wszystko, co tylko będzie chciał. Wiedziała to dobrze, lecz chwilę ostateczną odwlec chciała jaknajdłużej. Nie podnosiła głowy, lecz czuła wciąż, że patrzy na nią, domyślała się, że jest blady, jak trup, że przed oczyma migają mu okrwawione członki Walochówny, którą przed miesiącem wciągnęła w tryby maszyny i poszarpała, że niepokoi się o nią i drży na myśl, że maszyna nie wybiera swych ofiar, że wciąż jest głodna...

A Moskwa, jakby czuł, co w dziewczynie się dzieje. Nie spuszczał z niej wzroku i uśmiechał się kątem warg. Patrzył coraz żarłoczniej, coraz pożądliej, coraz mocniej, aż uległa mu i podniosła zaleknione oczy.

Dał znak. Zrozumiała, że da jej znak ten, uczynny głowa, lecz w oczy patrzyła mu błagalnie, prosiła, by dał spokój, by zostawił ją. Moskwa stał nieporuszony i czekał, aż wreszcie opuściła wolno głowę i szepnęła coś do siebie.

Teraz nie miał już co tu robić dłużej. Zakreślił się na piecie, nie-dopalek papierosa rzucił na podłogę, rozdeptał go nogą i powłócił się do warsztatu ciężko, jakby brzemie jakieś dźwigał na plecach. Po drodze patrzył zaczepnie w oczy towarzyszy i jakby czekał tylko, by odpowiedział mu ktoś równie zaczepnym wzrokiem. O, wylałby wówczas z siebie całą złość, która dusiła go od miesięcy. Ludzie usiłowali jednak nie zwracać na niego pozornie uwagi i starali się nie wchodzić mu w drogę.

Gdy stanął przy swoim stole i zrobił na nim jakki-taki porządek — w zgrzyt pracujących maszyn wdarł się nowy przeraźliwy i mocny dźwięk: chrapliwy ryk syreny. Była szósta. Koniec roboty.

Ogarnął wzrokiem swą halę i czekał, a robotnicy, jeden po drugim podchodzili do niego i zdawali narzędzia. Przeliczał je mechanicznie, zakreślał jakieś kratki w kartach pracy, zamieniał jakieś obojętne słowa z towarzyszami. Przeszli wszyscy. W hall nie został już nikt. Narzucił bluzę i skierował się do wyjścia, czyniąc raz jeszcze przegład opustoszałej i milczącej już pracowni. Przy drzwiach przekreślił kontakt od elektryczności, wyłączył prąd i poszedł się myć.

Po chwili szedł już szeroką miedzą, ciągnącą się wśród pól otaczających fabrykę i cmił papierosa. Nie myślał nic. Wiedział przecie, że miedza zaprowadzi go do opustoszałej stodółki, do której chyłkiem zniósł trochę siana na posłanie, wiedział, że wyciągnie się na niem, gdy tam przyjdzie i będzie patrzył w dziurawy dach szopy, przez który w pogodne wieczory widać gwiazdy. Odpocznie.

Potem przwidzie Marcyską...

Dalszy ciąg jutro.

## Nasz kącik lekarski

# Zdrowie za 1 złoty tygodniowo

Twierdzenie takie na pierwszy rzut oka może zdawać się nieco dziwne.

Jest ono jednak prawdziwe!

**Za jeden złoty wydany przez jedną osobę na tydzień**

(w rodzinach złożonych z większej liczby osób wypadnie taniej)

**można zabezpieczyć się przed wieloma chorobami i przez długie lata zachować rzeźkość i czerstwość.**

Z poprzednich, zamieszczonych na tem miejscu wskazówek, dotyczących czystości naszego ciała, sposobów mycia się i urzędzenia tanich kąpielii, dowiedzieli się czytelnicy, jak ważnym czynnikiem w utrzymaniu zdrowia jest bezwzględna czystość naszej skóry oraz dostępnych jam.

Obecnie przy pomocy ścisłych obliczeń na podstawie przeciętnych cen koniecznych do tego artykułów przekonana się czytelnik, że powyższe założenie jest zupełnie słuszne, że wystarczy poświęcić tylko jeden złoty tygodniowo, aby zamierzony cel osiągnąć.

Jakie więc artykuły i przedmioty są do tego celu potrzebne?

Przedewszystkiem

woda,

która naogół

nie nie kosztuje.

Wyjątek może stanowić pewne miejscowości na wschodnich kresach Polskiej, gdzie dzięki opieszałości władz samorządowych, woda jest dosyć droga i miejscowa ludność mało jej używa a przeto jest brudna. Prócz tego pokutu ją tam do dnia dzisiejszego różne bardzo szkodliwe dla zdrowia jednostek i

całych społeczności przesady i przyzwyczajenia. Między innymi zakorzenił się tam zwyczaj, prowadzący do tego, że powinno na całe życie wystarczyć człowiekowi wykapanie go przez akuszerykę lub babkę wiejską po urodzeniu.

Następnym artykułem jest mydło.

**Jeden kilogram**

zwykłego żółtego, zdatnego do mycia skóry mydła w najlepszym gatunku

kosztuje 1.60 zł. — 1.80zł.

Jeden kawałek takiego mydła, czyli ćwierć kłgr. wystarczy dla jednej osoby na przeciąg od trzech do czterech tygodni.

Koszt więc mydła wyniesie na tydzień od 10 do 15 groszy.

Do koniecznych raz w tygodniu obmywania całego ciała, t. j. kąpielii potrzebny jest

węgiel,

artykuł w Polsce tak, jak cukier, bardzo drogi.

Pomimo jednak zbyt wygórowanej jego ceny od 60 do 66 złotych za tonne,

wydatek na węgiel

w celu zagrzenia wody do jednej kąpielii

nie przekroczy 33 groszy,

albowiem potrzeba do tego od 5 do 6 kłgr. tych „czarnych diamentów“. Wodę do zwykłych codziennych obmywań w dnie pozakąpielowe można zagrzać przy okazji palenia pod płytą kuchenną w celu przygotowania tych czy innych posiłków.

Szczotka do mycia rąk i skóry w

dobrym gatunku kosztuje od 90 gr. do 1.20 zł. Zużywa się ona przy użyciu przez jedną osobę i pieczolowitem obchodzeniu się z nią, t. j. dobrem wysuszeniu po każdorazowym użyciu w przeciągu pół roku.

Tygodniowy wlec wydatek na szczotkę może się wahać pomiędzy 4 — 5 groszami.

Przeciętna cena szczoteczki do zębów wynosi 1 zł. Przy dwurazowym przynajmniej codziennym szorowaniu zębów i również pieczolowitem obchodzeniu się z nią może wystarczyć na 3 miesiące.

Tygodniowy przeto koszt zużycia szczoteczki do zębów będzie stanowić 8 groszy.

Paczka

proszku

do zębów kosztuje 25 gr. i wystarczy na 5 tygodni, co w stosunku tygodniowym da wydatek

5 groszy.

Sto gramów

wody utlenionej,

koniecznej do płukania przynajmniej raz dziennie jamy ustnej, a w szczególności do opłukiwania migdałków, tego głównego i stałego siedliska wszelkie go rodzaju bakterii chorobotwórczych, w aptekach Kasy Chorych bez naczynia (butelki)

kosztuje 20 groszy.

Ta porcja wody utlenionej wystarczy na tydzień, ponieważ używa się jej jedną łyżkę stołową na niepełną szklankę wody przegotowanej.

Łączny więc koszt

wszystkich, potrzebnych do utrzymania czystości ciała, i jamy ustnej artykułów oraz przedmiotów,

wyniesie tygodniowo 86 groszy!

Pozostaje jeszcze 14 gr. na amortyzację ręczników i tanich prześcieradeł

Wszelkie

wiec dające się dosyć często słyszeć

utyskiwania i tłumaczenia,

że człowiek biedny, niezamożny nie może utrzymać w należytej czystości swojego ciała i jamy ustnej z powodu drożyzny mydła, węgla i innych artykułów są zupełnie

nieuzasadnione.

Można to osiągnąć za jeden złoty tygodniowo. Trzeba tylko chcieć!!

Dr. Jan Szymański.

:)\*(:

## Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne przyniosą dodatnie wpływy ustalające i harmonizujące, nadają się do godzenia wrogami, dążenia, do osiągnięcia porozumienia, a także i do układania projektów na dalszą metę i poważnych studjów.

Okres poobiedni jeszcze lepiej przedstawia i więcej nadaje się do ekspansji towarzyskiej.

Natomiast późny wieczór mniej pomyslnie się zapowiada i może nam przynieść straty, nieporozumienia, konflikty domowe lub towarzyskie. Będzie to zresztą pewnego rodzaju mieszanka przykrości i przyjemności.

## Antoni Marczyński

### Polka w haremie szeika

— A czy jest tu gdzieś w pobliżu jakie miasto?

— Jest.

— Jak się nazywa, wolno wiedzieć?

— Yola, — ziewnął gospodarz.

— Daleko to stąd? Ile mil angielskich mniej więcej?

— Na przełaj 40. — James Moore ziewnął powtórnie. — Gomba! — ryknął takim głosem, że Rafał, telegrafujący właśnie pod stołem do Hani, omal z krzesła nie zleciał. — Gomba! — Moore gwizdnął na palcu, jak na psa i wreszcie zjawił się czarnoskóry sługa, N'Gomba. — Ready?

— Tak, massa. Wszystko być gotów. Gomba pościelić takie...

— Bez gadulstwa! — upomniał Moore murzyna i powstał od stołu. — Wskażę ci izby, — rzekł do swoich gości. Odeknawszy drzwi z lewej strony, wykonał zapraszający gest w stronę Baltazara i Terri. Potem Hanię i Rafała zaprowadził do izby, leżącej po prawej stronie jadalni. — Tu przenocują państwo... Dobranoc.

Małomówny gospodarz wyszedł, ziewając rozpaczliwie.

Rafał upewnił się przedewszystkiem, czy murzyn nie podsłuchuje, a potem puścił szelmoskie oko do Hani.

— „Nareszcie sami“, jak mówią w operetkach, — zaczął, wyciągając patykami przeliczne owady z lupiny kokosa, która grała tu rolę lampki oliwnej. — Zeby nie budzić podejrzeń, droga pani Anno, musimy spać razem! Ale to jeszcze nic, — zagadał szybko, widząc gwałtowny sprzeciw rzekomej panny Lyautey. — To jeszcze

nic, powiadam. Pomyślmy o panu Baltazarze, który, chcąc nie chcąc musi dzielić łożę z taką nadobną małżonką. Widziała pani jego minę?

Hania wybuchnęła śmiechem, gdyż istotnie widziała przerażoną fizjonomię tamtego towarzysza podróży w chwili, gdy mrukliwy gospodarz wskazał mu jego dzisiejsze łożę. Śmiała się serdecznie, a tymczasem Rafał podszedł do niej zdradziecko i wpół ją objął.

— Zeby nie budzić podejrzeń, musimy się zachowywać tak, jak przykładne małżeństwo, — rzekł szeptem, zacieśniając opłót swojego ramienia. Potem zaczął mówić głośno: — Czemu się nie rozbierasz, najdroższa żoneczko?

— Proszę mnie w tej chwili puścić! — odrzekła cicho, ale bardzo stanowczo. — Proszę opuścić pokój natychmiast!

— Tsss! Tam jest chory. Usłyszył — odparł zniżonym głosem, potem znowu brawurował: — Czy pozwolisz, że ci zdejmę azar z twarzy? Że cię własnoręcznie położę do łóżeczka? Jesteś taka zmęczona, małeńka moja... Więc najpierw zdejmijmy hańk, prawda?

— Tak, najdroższy mężu, — odparła głośno, — na wszystko ci pozwolę, tylko wpięty przynies mi trochę wody. Chcę się odświeżyć po podróży... — Umilkła na chwilę, gdyż poza drzwiami drzwiami zabrzmiał nagle głośny jęk chorego. — A wracaj szybko, ukochany, — dorzuciła z ironją, widząc, jak skwapliwie Rafał po dąża do jadalni po wodę.

Od N'Gomby otrzymał Rafał jakąś miszkę i dzbanek, który pod studnią napełnił wodą i zawrócił pośpiesznie do bungalowu.

— Nareszcie uległa, — triumfował. —

o tak, mnie się dotychczas żadna nie oparła!... Jakże to powiedziała? „Wracaj szybko, ukochany... aniołku“... O moje ty słodkie stworzonko! Nareszcie zobacze twój buzię, którą tak uporczywie ukrywałaś przed nami...

Dotarł do drzwi i pchnął je kolanem, gdyż obie ręce miał zajęte. Nie ustąpiły. Nacisnął łokciem klamkę i zaklął pod nosem.

— A to chytra szelma. Zamknęła się od wewnątrz! I dlatego mnie wyeksplodowała po wodę, — zrozumiał.

Zapukał raz, drugi, trzeci.

— Przyniosłem wodę, — rzekł zniżonym głosem, przyciskając usta do szerokiej szpary nieszczelnych drzwi.

— Dziękuję. Przyda mi się rano... Dobranoc panu...

— Jajakto, dobranoc? Tutaj mam nocować?... Bardzo chętnie, ale w ten sposób nie będę mógł czuwać nad pani bezpieczeństwem. Tam są drugie drzwi, proszę nie zapominać o tem! I okno! Baltazar dziś wieczór niepokojąco spozierał na panią. Gospodarzowi także źle z oczu parzało. A murzyn? A ten rzekomy chory?... Eeee, pani nawet nie słucha i bagatelizuje sobie moje życziwe rady. W tych warunkach nie mogę ponosić żadnej odpowiedzialności za pani cnotę! — Po chwili znowu zmienił ton. Uderzył w prośby, błagał, skomlał, przyrzekał, że nie będzie próbował pocałować ją nawet w czoło, po ojcowsku. Rezygnuje, skoro się uparła, tylko niechże go nie ośmiesza i nie zostawia za drzwiami. — Proszę mnie wpuścić jedynie dla ratowania pozorów i żeby nie budzić podejrzeń...

Dalszy ciąg jutro.

# Rekordowe nagrody konkursowe

Na pierwszy ogień włóczki i wełny „Trójkąt w kole”  
Trzeba być naprawdę szczęśliwcem, by wygrać komplet garnków

Jeszcze dziś i jutro przyjmujemy reklamacje.

Kto nadesłał zgłoszenie do Konkursu, a nie został zamieszczony na liście zgłoszonych, może zgłosić zapytanie w tej sprawie.

Już pojutrze wydrukujemy listę tych, którzy nie dopełnili warunków konkursu i zostaną wyłączeni z losowania.

Zalujemy ich serdecznie, ale coż robić?

Musimy ściśle przestrzegać regulaminu konkursowego.

Ci zato, którzy pilnie czytają „Nowy Czas” zostaną nagrodzeni. Jeśli, oczywiście, los będzie dla nich łaskawy.

Pisaliśmy już dużo o nagrodach.

A dziś dajemy zdjęcie: włóczki i wełny „Trójkąt w kole”, ofiarowane przez fabrykę włóczek w Bielsku.

Cały stos paczek.

Na każdej napis: Nagroda konkursowa dla czytelników Nowego Czasu.

A w pudełku i to w każdym, cała masa różnych różności.

Włóczki barwne, przesłizne, bo przecież wiadomo, że „Trójkąt w kole” wyrabia 28 gatunków włóczek w 1300 kolorach.

Obok włóczek ołówki, pocztówki, kalendarzyk, ponielniczka, igły, napastrki i różne drobności.

Cały stół założony zawartością jednego pudełka.

Gospodarna mamusia napewno zrobi piękny szal z włóczek, obdarzy napastrkami wszystkie córki, choćby ich miała całe pół tuzina... zresztą tyle rzeczy w jednym pudełku, że każdy z całej nawet największej rodziny coś dostanie.

Napewno przezorne gospoście nie kupia nigdy innych włóczek, gdy przekonają się o doborowej jakości włóczek i wełny „Trójkąt w kole”.

A drugie zdjęcie?

Aż oczy zmruczyć trzeba, tyle blasku.

Garnki aluminiowe — cały komplet — ofiarowany dla Czytelników „Nowego Czasu” przez firmę Lender i Syn w Olkuszu.

Czy trzeba podnosić ich wartość?

Taki komplet to prawdziwy skarb

**„Przygody Wróbelka Kubusia” z przyczyn natury technicznej ukaza się we wtorek**

dla gospodyni.

Może być jej chluba i prawdziwą ozdobą

kuchni.

A gdy córka dorośnie dostanie je napewno w posagu.

Cenne nagrody, piękne nagrody...

Cieszymy się, że możemy je zaofiarować Czytelnikom „Nowego Czasu”.

Jesteśmy pewni, że Czytelnicy

odwdzięczą się nam i dołożą wszelkich starań, by liczba abonentów

podwoiła się.

A wtedy... nowy, jeszcze wspanialszy, jeszcze większy konkurs.

I cały szereg innych niespodzianek, ale tylko dla Czytelników.

Jakich niespodzianek?

Dowie się każdy, kto

zawsze i pilnie

czyta „Nowy Czas”.

W następnych numerach zamieścimy dalsze zdjęcia nagród konkursowych. Nie pokazujcie tym, którzy nie abonują „Nowego Czasu”, bo popekają z za-

zdrości.

Dobrze im tak. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

## KRONIKA

Niedziela, 8 stycznia 1933 r.

Dziś Seweryna

Jutro Marjanny P. M.

Wschód słońca g. 7.43

Zachód słońca g. 3.41

## Repertuar

### Teatru Połskiego

Niedziela, 8 stycznia 1933 r. o g. 16: „Omali nie noc poślubna”. Ceny zmniejszone! O godz. 20: „Nina”.

Wtorek, 10 stycznia 1933 r. o g. 20: „Mademoiselle” VII, przedstawienie popularne.

Sroda, 11 stycznia 1933 r. o g. 20: „Panna Flüte” premiera.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI  
Poniedziałek, 9 I o g. 19.30. Król. Huta: „Gdy się Chrystus rodzi”.

Czwartek, 12 I o g. 19.30 Rybnik — „Noc Sylwestrowa”.

## Radio

KATOWICE

Niedziela, 8 stycznia 1933 r.

10.30: Transmisja nabożeństwa z kościoła N. M. P. w Piekarach Wielkich na Śląsku. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej — w przerwie „Niezbędne warunki pracy kobiet”. 14.00: Pogadanka konkursowa z działu rolnego. 14.20: Ks. dr. A. Marchewka: „Katolicyzm społeczny”. 14.40: „O prowadzeniu gospodarstwa”. 15.00: Kolendy w wyk. chóru Kościoła św. Krzyża w Warszawie. 16.00: Program dla młodzieży: „Co się dzieje na świecie” i feljton p. t. „U progów Azji” (wizyta u chanów). 16.25: Intermezzo muzyczne. 16.45: Kącik językowy. 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 18.30: Prof. Stanisław Li-goń: „Bery i bojki śląskie”. 19.00: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko p. t.: „R. H. inżynier” p/g Winawera. 19.55: Komunikaty sportowe. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 21.30: Wiadomości sportowe. W przerwie arje i pieśni odśpiewa Pia Iginosanu (transmisja z Warszawy). 22.05: Muzyka taneczna z Warszawy. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00—24.00: Muzyka taneczna z płyt gramofonowych.

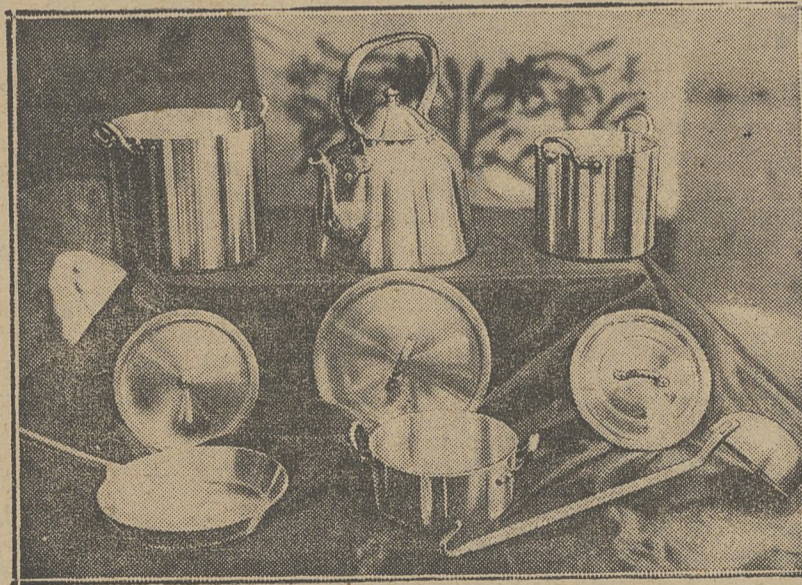
## Odpowiedzi Czytelnikom

**P. Halina Bonaczowska. Brzozowice.** Nadesłane nam artykułki otrzymał i zamieścilibyśmy je bardzo chętnie, gdyby nie to, że nadeszły one zbyt późno. Przypominamy, a zgodzi się Pani z nami, że materiały, dotyczące np. Nowego Roku, winny znajdować się w ręce redakcyjnej przynajmniej na 2—3 dni przed Nowym Rokiem. Dziękujemy serdecznie za pamięć.

**P. Alina R. Biała - Bielsko.** Dziękujemy za nadesłane nam słowa uznania. W sprawie poruszonej przez Panią zamieszczamy dziś bezpłatne ogłoszenie.



...Włóczki i wełny „Trójkąt w kole” ofiarowane przez fabrykę włóczek w Bielsku.



...Garnki aluminiowe — cały komplet — ofiarowany dla Czytelników „Nowego Czasu” przez firmę Lender i Syn w Olkuszu...

## Ani futra ani 400 zł tych Oszukańczy kawał p. Schmidta

Onegdaj do policji i komisariatu w Katowicach zgłosił się z zażaleniem i jednocześnie wnioskiem do protokołu skargi p. Kazimierz Srzedziński, ksiądzkowy z Katowic (Mickiewicza 14), na n. ej. Włodzimierza Schmidta z Wełnowca, zatrudnionego w fabryce optycznej Wyka, że nabył odeń jutro

placąc gotówką 400 zł, a gdy zgłosił się po odbiór futra p. Schmidt nie tylko mu go nie wydał, lecz wogóle nie chciał słyszeć o zwrocie wpłaconej gotówki.

Słuszną pretensję p. Srzedzińskiego wzięła policja w swe ręce.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wcz. zamieszcowa zł 250 zagranica zł 550

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm wiersz 1 linowy opisowe zł 250 specjalne zł 150 reklam 60 gr. drobne 15 groszy za wvraz W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej.